Nr 39. Kraków, Niedziela 18 Lutego 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	12 zł (24 kor.)	6 zł (12 kor.)	3 zł (6 kor.)	1 zł (2 kor.)
W Austro-Węg., z przesyłką pocztową	16 „ (32 „)	8 „ (16 „)	4 „ (8 „)	1·35 zł 2·70 k.
W Państwie Niemieckiem	20 „ (40 „)	10 „ (20 „)	5 „ (10 „)	1·75 „ 3·50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	24 „ (48 „)	12 „ (24 „)	6 „ (12 „)	2·— „ 4·— „

Pojedynczy numer kosztuje 5 ct., z przesyłką pocztową 6 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 6 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości P. A. Grigar i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 3. — Handel S. Kartiskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Kriera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników **we Lwowie** Ludwik Płohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 17 lutego.

Jak zaczął krzyczeć w niebogłosy, wołać: „prowokacya! bezimienni buntownicy! burzyciele pruskiej legalności!" — tak wreszcie doczekał się *Dziennik Poznański* tej marnej pociechy, że rząd pruski urządził obławę na „zdrajców stanu" — i trzech „podejrzanych" zamknął do kryminału.

Dalecy jesteśmy od rzucania podejrzeń; idziemy dalej, i nie posądzamy redakcyi *Dziennika Poznańskiego* o chęć wywołania pościgu rodaków przez władze pruskie; — ale nie możemy przemilczeć faktu, że cała publicystyczna, w najwyższym stopniu obłudna i nierozsądna taktyka *Dziennika Poznańskiego* mogła pobudzić lisią czujność władz pruskich i wprost zachęcić je do sztuczek szpiclowskich, których następstwem jest uwięzienie Witolda Leitgebera, Zygmunta Melerowicza i Jana Kolendy, jako podejrzanych o zdradę stanu.

Przypominamy więc fakta. Kiedy, po ostatnich aresztowaniach w Warszawie, pojawiła się pod wszystkiemi trzema zaborami, odezwa „ligi polskiej", najpierw podniósł „larum" *Czas*, a tuż w jego tropy poszedł *Dziennik Poznański*. Oba ugodowe organa, jeden w Krakowie, drugi w Poznaniu, zabrzmiały jedną, ugodową nutą. Szczególnie sprawę całą wziął sobie do serca poznański organ p. Kościelskiego i w długim szeregu artykułów p. t. „Prowokacye", nie mówiąc już o całym nawale innych, rzucał podejrzenia, kto może być autorem odezwy warszawskiej, podnosił z naciskiem pogłoski, że propaganda polska, operująca w Królestwie, ma także punkt oparcia w Księstwie Poznańskiem i t. d. Wreszcie wpadła redakcya *Dziennika Poznańskiego* na pomysł wprost zdumiewający brakiem poczucia, już nie patryotyzmu, ale rozsądku i taktu. Przytoczyła znaną interpelacyę Niegolewskiego, której następstwem było wykrycie szpiclowskich prowokacyj Baerensprunga, dając do poznania, że obecnie także najprawdopodobniej władze pruskie sztucznie prowokują ruch patryotyczny polski, aby przez to wytworzyć powód do nowych prześladowań żywiołu polskiego.

Pomysł ten był albo sofisteryą, na której przecież nawet rząd pruski poznać się musiał, albo chorobliwym zanikiem poczucia dla spraw narodowych. Naturalny objaw reakcyi przeciw uciskowi rusyfikacyjnemu w Królestwie, wydał się ugodowcom z *Dziennika Posn.*, czemś sztucznem, jakiemś dziełem, tajemniczą ręką wzniesionem, — a odezwa „ligi narodowej" bardzo zresztą skromna i nieznaczna, np. w Galicyi, wyrosła w oczach tych „pruskich Polaków" do kształtów komety, zapowiadającej wybuch nowego powstania polskiego. Więc za obowiązek „patryotyzmu" uważał sobie *Dziennik Posn.* rzucać około siebie piorunami, aby dosięgnąć niemi nieznanych spiskowców, — bo wzywał ich, aby wyszli z ukrycia i wyjawili swoje nazwiska *(sic!)* prawił kazania o potrzebie legalności w postępowaniu Polaków, pobłażliwem milczeniem zbywając nielegalność postępowania władz pruskich i rosyjskich.

Trudno sobie wprost wyobrazić, aby tego rodzaju instygowanie polskiego pisma przeciw własnej, polskiej ludności, mogło minąć bez wpływu na rząd pruski. Przecież prokuratoryi pruskiej obowiązkiem było zwrócić uwagę na tego rodzaju rewelacye i dać władzom policyjnym polecenie, aby rozwinęły czujność, „bo coś najwidoczniej knuje się wśród polskich patryotów", skoro prasa polska wzywa przeciw nim pomocy. A nadto rząd pruski chciał uwolnić się od podejrzeń, jakoby „prowokował" ruch polski przez tajnych agentów.

Czy takie były motywa władz pruskich gdy przystąpiły do aresztowania Leitgebera, Melerowicza i Kolendy, — tego naturalnie nikt nie stwierdzi; ale że bezgranicznie nierozsądne artykuły *Dziennika Pozn.* mogły taką akcyę wywołać, to niemniej jest prawdopodobne.

To też *Dziennik Pozn.* bardzo niemiło czuł się dotknięty aresztowaniem Leitgebera. Tłomaczył, że „dziwnem" — a my powiedzielibyśmy: naturalnem — zrządzeniem, wypadek aresztowania zaszedł właśnie po ukończeniu w tem piśmie „materyału prowokacyjnego". Organ ugodowy nie przypuszczał, „aby coś zgubnego dla państwa" knuć zdołano w sferach „napuszystej frazeologii politycznej", wreszcie wspaniałomyślnie nakazał sobie milczenie z naiwną wiarą, że śledztwo wykaże „całą winę, lub całe dzieciństwo". Cieszył się wreszcie organ p. Kościelskiego, że właśnie gdy zaczął się u nas objawiać „dekadentyzm polityczny", on jeden stanął u wyłomu i „niejedną egzystencyę uratował przed zgubą".

Prawdziwie wstyd, że w czasach, gdy pruscy ministrżwie pastwią się w Sejmie i parlamencie nad ludnością polską, lekceważą powagę naszych posłów, znalazło się pismo polskie, które za specyalne zadanie obrało sobie, gnębić moralnie każdy żywszy objaw ruchu polskiego, gdy rząd pruski przytłumia go fizyczną przemocą. Cel u obu ten sam, — środki tylko odmienne.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, 16 lutego.

(Sprawa teatralna. — Z „Salonu").

(?). Trafnie zanotowaliście w depeszy swej lwowskiej z dnia 13 b. m. „korzystny zwrot (w sprawie teatralnej) dla p. Tadeusza Pawlikowskiego", choć wiadomość ta stoi w sprzeczności z umieszczoną w tym samym numerze korespondencyą moją, gdzie mowa, iż „dzierżawa teatru dostanie się p. Hellerowi". Sprzeczność ta stanie się zrozumiałą przy uwzględnieniu... dat obu doniesień. Korespondencya jest pisana dnia 11 b. m. i oddaje wiernie nastrój, który w sferach teatralnych panował wtenczas. Był on, odnośnie do szans p. Pawlikowskiego, wysoce pesymistycznym. — „Prócz marszałka i prezydenta miasta, p. Pawlikowski nie chciał i nie umiał sobie więcej zjednać zwolenników" — pisałem w korespondencyi, wiedząc, że u nas „czapką, papką i solą" ludzie dorabiają się laurów i powodzenia, a to samo, ostrzej tylko, satyrycznie, pisał też nazajutrz *Kuryer Lwowski*, kładąc w usta jednemu z radnych zarzuty, że p. Pawlikowski „nie uznał za stosowne pochodzić za swoją sprawą"...

Wszystko to można było pisać w niedzielę, 11 b. m., — a w dwa dni później nastąpił już „korzystny zwrot dla p. Pawlikowskiego". Nastąpiło posiedzenie Rady miejskiej, na którem okazało się, że najlepiej zorganizowane i najsilniejsze „mieszczańskie" stronnictwo Rady (tak zw. *Strzelnica)* jest przeciwne p. Hellerowi, że przeciw niemu oświadcza się też większość radców żydowskich.

Wczorajsze posiedzenie Rady było ciągiem tej batalii, w której walczą ze sobą cztery zasady, cztery kierunki główne: 1) umiastowienie teatru (wniosek p. Markiewicza, nieszczęśliwie sformułowany); 2) oddania teatru w drodze konkursu przedsiębiorcy, z zastrzeżeniem gminie tytułem czynszu 30% czystego dochodu, najmniej jednakże w kwocie 20 000 złr. (wniosek pp.: Michalskiego i Loewensteina); 3) wydzierżawienia najwyżej płacącemu (wniosek dra Dulęby i innych, różniące się między sobą co do wysokości czynszu); 4) wydzierżawienia za oznaczonym czynszem, oraz dopuszczeniem gminy do udziału w zyskach. Około tych zasad obraca się dyskusya i szereg innych wniosków, przedstawiających znaczne różnice na punkcie szczegółów, sum pieniężnych, — kwestyj administracyjnych — nie zasady naczelnej.

Która zasada zwycięży — teraz przewidzieć się jeszcze nie da. Najmniej szans powodzenia ma, niestety, pierwsza. Zwolennicy Hellera grupują się przeważnie około trzeciej, przedstawiającej oczywiście dla przedsiębiorcy największą wygodę i korzyść, zwolennicy zaś p. Pawlikowskiego będą prawdopodobnie głosowali za drugą, jako nie narażającą miasto na straty (czem najwięcej przeciwnicy dyr. Pawlikowskiego grożą) i przedstawiającą gwarancyę poważnego dochodu rocznego.

Z teatru przeniesiemy się na chwilę do „Salonu", do którego czytelników bardzo chyba rzadko prowadzę. Bo — prawdę mówiąc — nie ma po co. Charakter nieartystyczny Lwowa nigdzie się nie manifestuje tak smutno, jak na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Smutne wrażenie robią już same sale wystawy, ciasne, o fatalnem oświetleniu, nie dozwalające gromadzić większej liczby obrazów, ani też oświetlać należycie tych, które są wystawione. O ileż szczęśliwszem jest pod tym względem Towarzystwo krakowskie, które się niebawem wprowadzi do gmachu własnego. Marzy o tem i tutejsze Towarzystwo. Fundusze na budowę gmachu znalazłyby się nawet — na przeszkodzie stoi tylko obojętność naszej Rady miejskiej, która prośbę Towarzystwa o plac pod budowę od niepamiętnych lat traktuje od niechcenia. Krępowany brakiem miejsca zarząd nie może rozwinąć szerszej działalności, nie może urządzać zbiorowych wystaw obcych lub swojskich, a Lwów nie ma sposobności do poznania nowszych prądów i tworów malarstwa polskiego.

Smutne to stosunki, a jednak trochę winy musi sobie i zarząd przypisać, gdyż jeśli od czasu do czasu zdobywa się już na sprowadzenie większej ilości płócien, mógłby czynić pod tym względem wybór stosowniejszy, a przedewszystkiem sprowadzać rzeczy swojskie. Bezwątpienia wystawianie prac malarzy obcych dużo przyczyniłoby się do podniesienia u nas kultury estetycznej, ale tego celu nie osiągną paradujące u nas obecnie płótna malarzy francuskich, niemieckich, szwedzkich, pp. Grollerona, Guilleauma i innych znakomitości, o których ziomkowie ich nic chyba nie wiedzą, a których poznanie i nam ani pożytku, ani przyjemności wielkiej nie sprawi.

Z naszych artystów figuruje na wystawie prawie stale kilku portrecistów, czasem pojawi się jakiś pejzażyk — świadectw żywszej twórczości w ostatnich czasach nie widać. Źle jest, gdy nasi artyści walczą z obojętnością ogółu, źle też jeśli — jak teraz — mają „obstalunki": dekoracye malarskie do nowego teatru. P. Augustynowicz wystawił niedawno portret namiestnika, dyr. Lazarusa i mecenasa Czemeryńskiego. Szczególnie ostatni (w czamarze, z fajką długą w dłoni) podnosi się do znaczenia typu zachowując wiernie całą żywość i prawdę portretowanego indywidualizmu. Trochę za to zmanierowanym w tonie, zbyt żółtawo-brunatnym jest portret p. Harasimowicza. Dobrze znany Krakowowi p. Batowski wystawił „Bal w Chreptiowie" (z „Potopu" Sienkiewicza). „Święcone" p. Saskiego ma bardzo ładnie rozłożone światła, z trzech stron padające, natomiast w ugrupowaniu osób znać stary szablon, pozowanie. Jakże inaczej grupuje większe zebranie p. Mehofer. O portretach i studyach p. Pająkówny pisać nie będę, zna je i ceni Kraków już oddawna. Mamy obecnie jeszcze wystawę kilkunastu prac p. Mieczysława Reyznera. Złą sobie oddał przysługę artysta, wystawiwszy tyle prac razem.

Rzeszów, 16 lutego.

(Karnawał. — Dzieje rzeszowskiej Rady miejskiej. — Sprawa propinacyi. — Stanowisko dra Adama Jędrzejowicza. — Kasa chorych).

Wydobyć coś z takiej miejscowości na arenę publiczną, jak Rzeszów, nie należy ani do najłatwiejszych, ani do najprzyjemniejszych czynności. W bieżącej chwili możnaby jeszcze rozpisywać się o balach, piknikach, wieczorkach i t. p., które mają jednodniowe lokalne znaczenie, jednak poza rogatkami Rzeszowa nie budzą nawet tyle wspomnień, ile ich budzi śnieg zeszłoroczny. Mimo wielkiej liczby zabaw i dostatecznej sposobności do poznania się, młodzież nie hołduje hymenowi, pod tym względem wszystkie bale są bezproduktywne, a długość obecnego karnawału stoi w odwrotnym stosunku do liczby zawieranych małżeństw. Może sobie statystyka mówić, co chce, w naszej dzielnicy przecież głównym powodem do wstrzymywania się od zawierania małżeństw jest bieda materyalna. Kto nie chce na własnej skórze odczuć prawdziwości teoryi Malthusa, woli wieść kawalerski żywot i skazać się na samotność w życiu, niż cierpieć wieczne braki. Przyczynia się do tego fakt, że młodzież nasza w zatrważającej większości zapoznaje wartość zawodów niezawisłych, poświęca się urzędom, w których stosunki materyalne układają się korzystnie dla zawierania małżeństw dopiero po 30 latach życia, kiedy to znane nawyczki, przyzwyczajenie i wygody kawalerskie stają się główną do tego przeszkodą.

Takie refleksye budzi rzeszowski karnawał. Na innych polach życia publicznego brak również materyału do pocieszających obserwacyj. Tygielek autonomiczny nazwany Radą miejską, nadpsuty. Ostatnie wybory połowy członków Rady odbyły się jeszcze w listopadzie zeszłego roku, jednak wskutek wniesionego protestu nowa Rada dotąd nie urzęduje. Tymczasem w składzie starej Rady czas, śmierć i — ustawa konkursowa zrobiła liczne szczerby. Dość powiedzieć, że stara Rada nie jest wcale kompletną, że do kompletu brakuje dwóch radnych, że brakło już zastępców, którychby w miejsce radnych Schönbluma i Silbera w skład Rady można było powołać. Ponieważ Rada miejska powinna się składać z 36 członków, ponieważ tych członków jest tylko 34, przeto i uchwały zapadające w takiem uszczuplonem ciele, budzą wiele wątpliwości co do swej ważności.

W gronie magistratu od całego szeregu miesięcy braki litość budzące. Asesor Kinz już dawno zmarł, płatny asesor dr. Seydl dotknięty ciężką słabością, która mu od pół roku z gorą z łoża powstać nie pozwala, obowiązków asesora składać nie myśli, dr. Lecker rezygnował już kilkakrotnie z mandatu do magistratu, jednak nadaremnie, Rada rezygnacyi nie przyjęła, choć bogowie tylko wiedzą dlaczego, a dr. Lecker w obradach magistratu wcale udziału nie bierze. Ciężar rządów miejskich rozdziela się między drów Jabłońskiego i Alsa i dziwić się należy, że niemal rok cały upływa od chwili, gdy stan taki zakradł się do Rady miejskiej i nikt nie stara się o zmianę na lepsze.

W ostatnich czasach wiele krwi napsuła ludności sprawa propinacyi. Dzierżawca propinacyi (oparty na zawartym z miastem kontrakcie) postępuje zupełnie dowolnie: narzekają zarówno szynkarze jak publiczność, Rada miejska jest bezradną, widząc jednak powszechne rozgoryczenie postanowiła zwołać już teraz (na dwa lata przed końcem dzierżawy) ankietę, mającą zająć się sprawą zmiany kontraktu dzierżawy propinacyi. W całej sprawie propinacyjnej jest dla miasta niejako rafą podwodną, o którą rozbijają się wszelkie dodatnie zapędy, stanowisko dra Adama Jędrzejowicza. Dr. Jędrzejowicz zaczął swoję polityczną karyerę, która go na fotel ministra dla Galicyi doprowadziła, od posłowania do Rady państwa z miasta Rzeszowa. Pamiętamy owe złote góry obietnic, które zamieniły się w pagórki suchego piasku, jakie w mowie kandydackiej obiecywał Rzeszowowi ówczesny pan kandydat. Wiatr rozwiał piasek, zasypał nim oczy tutejszym obywatelom, którym zdawało się, że z działalności pana posła rozlewa się na miasto zdrój szczęścia. Tymczasem dr. Jędrzejowicz ani jako poseł, ani jako minister, nic dla miasta dobrego nie zrobił.

W sprawie propinacyi pan Jędrzejowicz, jako dzierżawca propinacyi w Ruskiej Wsi i jako dzierżawca dodatku krajowego od trunków, poddzierżawia jedno i drugie p. Perlbergerowi, dzierżawcy propinacyi miejskiej. Propinacya w Ruskiej Wsi wytwarza dla miasta niebezpieczną konkurencyę, pobór dodatku krajowego zagraża szykaną, gdyby kto inny, a nie p. Perlberger, został dzierżawcą propinacyi miejskiej i dlatego należałoby miastu przyjąć wobec p. Jędrzejowicza wszystkie te warunki, jakim p. Perlberger czyni zadość i jakie miasto też jest w każdej chwili przyjąć gotowe. Szkopuł jest jeden. Oto p. Perlberger, jako człowiek prywatny, ma tysiące sposobności do zbliżenia się do p. Jędrzejowicza i do pilnowania swych interesów. Miastu brak takiego stałego rzecznika wobec pana Jędrzejowicza, który sam z natury rzeczy pilnuje tylko swego interesu.

Obecnie jednak sprawa stała się tak głośną, utyskiwanie tak powszechne, żale do panów, którzy bez względu na interes ogółu, są dzierżawcami funduszu propinacyjnego i dodatków krajowych, tak przykre, że mieszkańcy Rzeszowa mają przecież nadzieję że p. Jędrzejowicz choć tym razem ułatwi ze swej strony sprawę miasta, które wobec niego gotowe jest przyjąć na siebie wszystkie warunki (wraz z warunkiem

---

Antonina Morzkowska.

DAWNA PIOSNKA.

POWIEŚĆ.

4 (Ciąg dalszy).

Zajechał pierwszy koczyk państwa Mysińskich. W sali nie rozlegał się jeszcze głos Pyszkiewicza, który komuś przeczył, przeczył dalej przy pożegnaniu z Jodowskimi, wreszcie sprzeczał się z żoną w kwestyi podniesienia lub spuszczenia budy u koczyka.

— Gdzież Grąbski? — spytał Jodowski, po odjeździe ostatniego gościa.

— Nie wiem! — odparła żona.

— Wyszedł po angielsku.

— Cóż znowu! Byłaby to oryginalność, graniczące z niegrzecznością.

— Może niezdrów — zauważył Jodowski.

— E! nie...

Pani Ewa usiadła przy fortepianie i na tle trylów i passaży rozwinęła melodyę ukraińskiej dumki: *„Łetyt oreł ponad more!"*

— Usłyszy i przyjdzie — pomyślała.

Grąbski jednak nie przychodził; albowiem nietylko, że rów przesadził, ale puścił się szybkim krokiem po przez łąki! Czuł konieczną potrzebę ruchu, zmęczyły go wywody Pyszkiewicza i stereotypowe pytania sąsiadów Jodowskich: panów i pań Rotkiewiczów, Sotkiewiczów i Patkiewiczów: Co słychać w Warszawie? przytem rozmowa z Kotnickim rozdrażniła go, wywołując dysharmonię między jego przeszłością a teraźniejszością; od kilku lat zapomniał był o dawnej piosnce; teraz zagrała mu w duszy, jej minorowe tony i rytm wojowniczy, odezwały się strasznym dyssonansem z jego nową, tak subtelnie ułożoną pieśnią.

„Ręka w rękę" — z tem hasłem przed dziesięciu laty rozeszli się byli: on, Kotnicki i kilku innych. Wchodzili w życie z szaloną wiarą w zwycięstwo własnych idei, twardą pracą i nieugiętym, hardym karkiem mieli przebić się przez wrogie im szyki i wznieść wysoko swój sztandar. „Bój do śmierci! — wołał Kotnicki — z piórem, z pługiem, z książką, czy retortą w ręku; bój z ciemnotą, z szarańczą przesądów, z ćmą komunałów".

Jak on ich porywał wtedy wzrokiem iskrzącym krótkiem, a jak hartowny miecz ciętem słowem; a stary profesor łaciny, z którego synem koledzy wali, mitygował ich i uśmiechał się smutnie, słysząc ich rozprawy.

— Dzieci, dzieci! Mierzycie siły na zamiary; bogdajbyście dopięli choć setnej części waszych celów! Pamiętajcie jednak przedewszystkiem: iść ręka w rękę, bo *„nec Hercules contra plures"*.

Młodzi wzruszali ramionami poza plecami starego lecz hasło jego przyjęli.

A jednak powoli stracili się z oczu, i — kto wie, może po dziesięciu latach jeden Kotnicki nie zboczył z drogi.

— I jak ja z niej zszedłem? — zapytywał się Grąbski.

Pytanie to zadał sobie po raz pierwszy. — Z drogi owej zszedł tak bliskiemi z początku dróżkami, że mógł wierzyć, iż idzie jeszcze ręka w rękę z tamtymi.

Potem odurzyła go może woń szkarłatnego kwiatu sławy, oplatały chwasty stosunków i stosuneczków, znajomości, aż oto teraz głos Kotnickiego kazał mu spojrzeć poza siebie i ujrzał go gdzieś wysoko uczepionego u skały; a on? On szedł sobie wydeptaną ścieżynką prosto ku wielkiej płaszczyźnie, kędy królują zadowolone z siebie filistry, w towarzystwie wymustrowanych lalek.

Ugryzł go wstyd. Grąbski znosił sobie równych, wyższych głośno nie uznawał. Nie! musiał jeszcze rozmówić się z Kotnickim; rumieniec występował mu na twarz, gdy przypomniał sobie pół szydercze, pół litosne spojrzenie, którem pożegnał go dawny kolega.

— Lecz cóż on wreszcie zdziałał? — pocieszył się po chwili. — Mówić i krytykować umiał zawsze. Cóż zdziałał?

Raźniejszym już krokiem zawrócił do dworu Kalinowej. Pragnąłby w tej chwili przekonać siebie samego, że Kotnicki jedynie w słowach był jego mistrzem.

Taki zdolny, został aptekarzem w małem miasteczku!

Wielki literat począł analizować znane mu szczegóły z życia kolegi, ważyć każde słowo, które był wypowiedział jemu w cztery oczy i w obecności Jodowskich.

Dla takich to rozmyślań próżno grała pani Ewa dumki ukraińskie. Piastowała w duszy ukrytą chęć, którą Grąbski miał w rzeczywistość zamienić, i dlatego to starała się przedstawić literatowi w jak najlepszem świetle. Pragnęła wśród rzeszy literackiej znaleźć sobie kogoś któremu mógłby powierzyć sąd o pisywanych przez nią poezyach, który potrafiłby służyć jej radą, i przy którego pomocy mogłaby może drukować własne utwory. Tymczasem ów przyszły sędzia i doradzca uciekł dzisiaj nie wiadomo czemu? Nie — z mężczyznami stanowczo nie można być w przyjaźni, skoro jest się młodą, przystojną kobietą, zaraz im, Boże odpuść... co innego w głowie, a takiego obrotu rzeczy pani Ewa przecież nie chciała wcale. — Wreszcie widząc, że gość nie powraca, oznajmiła mężowi, że Pyszkiewicz jest nieznośny, sąsiadki gęsi, a ona nie myśli dłużej czekać na powrót Grąbskiego.

Jodowskiego intrygowało i niepokoiło zniknięcie gościa. Rozbudził kucharka i wysłał go na poszukiwanie literata; ale Kuba, nie czując żadnego popędu do spacerów o tak spóźnionej porze, wprawdzie cwałem puścił się z początku przez długą lipową aleę, wydając głośne okrzyki: hop! hop! panie Grąbski! lecz dobiegłszy do zakrętu drugi, usiadł sobie na trawie pod drzewem.

— Jak go ta zobaczę, to i krzyknę, żeby prędzej do domu wracał. A żeby go.., tu nastąpił epitet, od którego uszy puchną, poczem wkrótce zdrzemnął się Kuba, wreszcie zasnął i spał smacznie do białego dnia na posterunku.

Gość tymczasem przeskoczywszy *da capo* przez rów — powrócił.

Na ganku spotkał się z Jodowskim.

— A toś mnie pan nastraszył.

— Najmocniej przepraszam — zaczął istotnie zmieszany Grąbski Tak piękna noc....

— Poeci są zawsze wytłómaczeni — rzekł gospodarz.

— Nie spodziewałem się doprawdy, że wrócę tak późno, wyszedłem, zbłądziłem — jąkał.

— Może pan teraz cygaro zapali?

— Dziękuję, pan rano wstaje, a potrzebuje wypoczynku, a to już blisko druga. Dobrej nocy.

Rozeszli się.

Grąbski nie mógł zasnąć. Jakżeby chciał znaleźć słabą stronę w tym Kotnickim. Wszak on musi mieć słabą stronę, choć jedną. I to jego dziwne pytanie. „Karolu, po coś ty tu przyjechał?" Przyjechał, bo go zaproszono. Chociaż Bogiem a prawda, czy to każde zaprosiny przyjmować trzeba. Grąbski nie mógł utaić przed sobą, że to pani Ewa zaprosiła go przez usta męża. Podobała mu się, to prawda, — ależ on jej tego nigdy nie powiedział! A twoje oczy Grąbski? — szeptało coś w ucho literatowi Niby wszystko było w porządku, a jednak czuł doskonale jakiś dźwięk fałszywy w swoim stosunku do domu Jodowskich. Grąbski czuł, że w obecności Kotnickiego nie śmiałby wystąpić z tak dozwolonym hołdem, jakim jest ucałowanie ręki gospodyni domu. Do wściekłości doprowadziła go myśl o tej śmiałej dłoni, która nagle zaciążyła na nim. Więc po to przyjechał na wieś, żeby tu, w jakimś zakątku Lubelskiego, wstydzić się marnego aptekarza. On, wielki człowiek pani X., koło którego skupiały się zachwycające panie i panny, jak gdyby był co najmniej Brandesem, lub inną jaką zagorską, czy zamorską osobliwością.

Nazajutrz po obiedzie Grąbski wyszedł piechotą do miasteczka, odległego o parę wiorst; chciał rozmówić się z Kotnickim. Lecz o tej samej porze Kotnicki również pozostawił aptekę pod opieką swego pomocnika, i wyruszył na spacer, zapowiadając, że wróci dopiero wieczorem, po zachodzie słońca. Pan aptekarz od czasu do czasu urządzał sobie kilkogodzinny odpoczynek. Szedł wtedy sobie bez swej brązowej torby, w której zwykle mieścił różne leki, książki, był tam także wielki nóż składany i butelka kordyału, którego wyrób stanowił specyalność matki Kotnickiego. Butelka wracała zwykle nietknięta, pomimo to pani Kotnicka wsuwała ją zawsze synowi przy pożegnaniu, „od przypadku" — mówiła.

— Za kilka godzin wrócę, matko — śmiał się syn.

— Moje dziecko, może cię spotkać burza, deszcz.

— Grad, śnieg, trzęsienie ziemi — śmiał się syn.

— Tak, śmiej się ze starej matki.

— Przeciwnie, mama ze mnie żartuje. — Do widzenia. I brał matkę na ręce, sadzał ją na fotelu; do widzenia — wołał przy drzwiach.

Matka uwielbiała syna, syn kochał matkę szalenie. (C. d. n.)

sprzedaży piwa z browaru w Zaczerniu) jakie przyjął p. Perlberger. Była tylko p. Jędrzejowicz zechciał dzierżawę propinacyi w Raskiej Wsi i dzierżawę dodatku krajowego (na okręg rzeszowski) oddać miastu, a można być pewnym że miasto osiągnie z propinacyi większe zyski. p. Jędrzejowicz centa ze zwykłych dochodów swoich nie straci, zadowolenie moralne zyska, a miasto odetchnie z pod gniotącego ciężaru zamonopolizowanego w rękach p. Perlbergera.

Na szczególne rozgłośnienie zasługiwały także sprawy tutejszej Kasy chorych. Ostatnie posiedzenie zarządu tejże Kasy, o którem przez przeoczenie nie zawiadomiono władzy politycznej, trwało kilka godzin i obfitowało w doniosłe dla kasy chorych uchwały. O ile można się dowiedzieć, starostwo na razie uchwały te zasystowało aż do powzięcia stanowczej decyzyi ze swej strony; tymczasem w Kasie chorych przystąpiono do energicznego ściągania zaległych opłat. Skutki dodatnie okazały się natychmiast. Dość nadmienić, że w ciągu miesiąca stycznia długi kasy zmniejszyły się niemal o 1000 koron przy równoczesnem wykonywaniu przez Kasę wszelkich obowiązków, dobry to prognostyk na przyszłość. Należy tylko wymagać, by nowy zarząd zawsze postępował z taktem, spokojem, powagą, aby nie ulegano żadnym agitacyom. Co do zarzutów należy starać się, by zbierano szczegóły faktyczne, by podawano nazwiska, daty, by nie walczono frazesami i nie roz siewano niepotrzebnych zawiści. Tylko takie postępowanie może przyczynić się do rozwoju interesów Kasy chorych.

Z ruchu ludowego.

W powiecie bocheńskim akcya wyborcza rozwinęła się już do ostatnich granic. Po wsiach urządzają codzień naprzemian zgromadzenia to ks. Stojałowski, to ludowcy. Na widownię wypłynęło jeszcze nowe stronnictwo katolicko narodowe z własnym kandydatem prof. Matwijem, ani pierwsze jednak członków, ani drugi zwolenników nie mają. Ma to być tylko wzgląd taktyczny, który w hr. Roztworowskim z Krakowa znalazł gorącego orędownika. — To ostatnie stronnictwo nie mając nigdzie oparcia nie trudzi się też wcale na wieś, natomiast postanowiło wojować prasą i za naczelny organ wybrało pewne pismo krakowskie.

Na powiecie wrze tymczasem walka nie na żarty. Ks. Stojałowski wie, że to jego ostatnia stawka, toteż w mowach swoich kandydackich nie żałuje niczego i za swój wybór obiecuje raj na ziemi. Skutki jego wystąpień są rozmaite. Tu i owdzie utrzymuje się tradycya wielkich jego obietnic, gdy jednak zjawią się w temsamem miejscu ludowcy i rzecz w prawdziwem świetle przedstawia, po tak zwanym „galicyjskim Mojżeszu“ pozostaje tylko zmienne wspomnienie, wogóle słowom ks. Stojałowskiego wierzą i to nieraz ślepo, bezrolni i bezdomni, najmniej przytem oświeceni mieszkańcy wsi; natomiast włościanie osiadli, przeważnie odrazu przyjmują go z nieufnością, inni zaś, mimo chwilowego oszołomienia na rzecz jego programu, wnet przychodzą do równowagi.

Klasycznym przykładem zgromadzenia, odbytego wśród samych włościan bez udziału inteligencyi, w obecności kandydata stronnictwa ludowego a jednak fatalnego dla ks. redaktora, było zebranie w Zaburzowie za Niepołomicami. Ks. Stojałowski wystąpił, jak zwykle, energicznie przeciw duchowieństwu, głosząc się za proroka nieskażonej ewangelii i w trakcie gorącego przemówienia znalazł na ogólną nędzę taki sposób, że należy zrównać wszystkie stany, panom i plebanom odebrać grunta, bo w ewangelii nie ma napisane, że pan ma mieć 1000 morgów, a chłop jeden lub nawet żadnego. Na to odezwał się włościanin Matysa, że w takim razie należy dotychczasową wiarę i ewangelią spalić i iść za nową wiarą ks. Stojałowskiego, jest bowiem przypowieść czytana w kościele, że nie wszystkim jednakowo dano, jeden otrzymał pięć talentów, drugi dwa, trzeci jeden i ten właśnie, który się niczego nie dorobił, został potępiony. Na to ks. redaktor poczęstował interpelanta mianem antychrysta, przekupionego przez stańczyków co zebranych włościan znających aż nadto dobrze interpelanta do żywego oburzyło. Ks redaktor nie rozwijał już dalej programu ekonomicznego twierdząc, że włościanie go nie rozumieją i uderzył w strunę sercową, bo zaczął opowiadać o swej 25 letniej pracy dla ludu, na której doczekał się starości i lichej rewerendy.

Wówczas znów włościanin Harabos zabrał głos i zwrócił zebranym uwagę, że mowca źle widać pracuje dla włościan, bo im codzień gorzej i skutków tej pracy nie widzą, natomiast słyszą, że ks redaktorowi wcale dobrze się powodzi i „niejedna już tysiączka od ludu przez jego ręce przeszła“. Ks. prałat zgniewany do reszty poczęstował interpelanta nową edycyą przezwisk i zakończył apelem, aby tak, jak w całym powiecie i parafii Zabierzowscy oddali mu swe głosy, bo on jeden prawdziwym jest opiekunem ludu.

I ten jednak apel wypowiedziany z niezmiernym uczuciem spotkał się z równie dosadną odprawą. Oto włościanin Bisztyga zaprzeczył, by cały powiat szedł za nim, przeciwnie, idą tylko ci, którzy nic o robocie ks. redaktora nie wiedzą, natomiast całe Niepołomskie należycie go osądziło. Zwrócił się przytem do zebranych z uwagą, że jak panowie i księża mają swój honor, tak i włościanie mieć go powinni i mają, a gdy już raz postanowili, że pójdą za swym rodakiem i bratem, Drem Bardlem, tedy nawet wykręty takiego człowieka, który zjadł na tem zęby, nic tu pomódz nie mogą. Wszyscy zebrani włościanie z okolicznych gmin głośnem „tak jest“ potwierdzili zdanie mowcy.

Ks. prałat nic już nie mówiąc, wziął się do rozdawania broszur i obrazków, ale i to nie szło mu jak zwykle, wielu wręcz odmówiło nawet przyjęcia kalendarza. Niefortunny kandydat nie pojechał już w dalsze wsie, ale wrócił na kolej. Po jego odjeździe wielu włościan wyrażało się wprost ze wstrętem o działalności Stojałowskiego, wogóle zaś niemal nikt nie przyszedł po naukę, ale z ciekawości zobaczyć księdza, co niby nim jest a właśnie najbardziej księży poniewiera. Szkoda, że takie nauki nie dość często spotykają ks. Stojałowskiego; możeby ten sposób zrobił go mniej dla społeczeństwa szkodliwym.

Wojna.

Szczęście uśmiechnęło się Anglikom. Feldmarszałek Roberts wkroczył na terytoryum republiki Orańskiej, generał French zaś przyprowadził odsiecz dla miasta Kimberley'a, które przez cztery miesiące prawie oblegane było przez Boerów. Dotąd brakuje szczegółów o walkach, jakie poprzedziły niezawodnie wkroczenie generała Frencha do oblężonego miasta, a które musiały być bardzo zacięte. Sam głównodowodzący kierował temi operacyami, w których przypuszczalnie wzięło udział około 30 tysięcy ludzi. Porażka, jakiej doznali Anglicy w okolicach Colesberga, po bitwach stoczonych w ubiegłą sobotę i niedzielę, łatwo wytłómaczyć sobie można tem, że generał French, zostawiwszy tylko słabą załogę w tejże miejscowości, pociągnął z głównemi siłami ku Modder River, gdzie połączył się z dywizyą generała Methuena.

Wkrótce przekonamy się, czy wpuszczenie generała Frencha do Kimberley'a nie było tylko zgrabną zasadzką, urządzoną przez Boerów, którzy już nieraz w czasie toczącej się wojny podchodzili Anglików. Gdyby jednak stało się to wbrew ich woli, to następstwa wkroczenia feldmarszałka Robertsa do Oranii, w połączeniu z odsieczą Kimberley'u, miałyby dla przeciwnika Anglii fatalny rezultat.

Londyn, 17 lutego. Feldmarszałek Roberts telegrafuje pod datą 16 lutego o godzinie 2 w nocy z Jacobsdalu: **Generał French we czwartek wieczorem przybył ze swoim oddziałem, złożonym z artyleryi, kawaleryi i konnej piechoty do Kimberley'u.**

Londyn, 17 lutego. Ministerstwo wojny robi uwagę do depeszy feldmarszałka Robertsa datowanej z Jacobsdalu, że zadziwiającem jest iż pochodzi ona z miejscowości, będącej tak ważnym punktem składowym dla środków żywności Boerów.

Londdyn, 17 lutego *Biuro Reutera* donosi z Arundel pod datą 14 lutego.

Generał Clements cofnął się nocą z Rendsburgu Straż tylna wojsk angielskich przybyła tu dzisiaj. Nieprzyjaciel obsadził natychmiast dawniej zajmowane stanowiska na górach Taaibosch, skąd począł ostrzeliwać patrole kawaleryi angielskiej. Artylerya angielska odpowiedziała zaraz na ogień nieprzyjacielski.

Londyn, 17 lutego. Urzędownie donoszą, że 13 lutego sformowano sześć nowych bateryj, konnych, 15 bateryj artyleryi polowej, oraz trzy bataliony piechoty.

Z uwag pesymisty.

(Jubileusz sali saskiej. — Nie tykajmy starej budy teatralnej. — Niebezpieczeństwo dla Placu Szczepańskiego. — Teatr lwowski, jako instytucya wychowawcza. — „Lex Heinze“ we Lwowie. — Ćwiczenia w teatrze krakowskim. — Co robić? — Rekolekcye dla ks. Stojałowskiego.)

Spokojny, flegmatyczny Krakowek roztańcował się na dobre. Niesłusznie podejrzywałem tegoroczny karnawał, że do snu, nie do zabawy, kołysać będzie ludzi. Jeżeli jednak tyle balów uszczęśliwiło Kraków, lwią część zasługi przyznać w tem trzeba sali hotelu Saskiego. Ośmielę się nawet uczynić skromny wniosek, aby zaraz po środzie popielcowej, po pierwszych śledziach postnych i po pierwszej pokucie, z tych wszystkich wdzięcznych tancerzy, którzy wśród ścisku i tropikalnego gorąca, przetańczyli tam wszystkie tegoroczne bale, i z tych tancerek, którym na tych balach poobrywano suknie, utworzył się stały komitet, celem urządzenia zasłużonego obchodu jubileuszowego dla tego przybytku zabaw krakowskich. Kraków jest przedewszystkiem gniazdem konserwatyzmu, i to jakiego jeszcze! Powinien więc przechowywać tradycye tej sali i przedewszystkiem nie dopuścić, aby jej gdziekolwiek w mieście wyróść miała rywalka. Bo i po co? Wytańcowywali tutaj sobie żony nasi dziadkowie i pradziadkowie, dlaczegóżby ich wnuki tańczyć mieli gdzieindziej? P. prezydent Friedlein wraz z najpoważniejszymi i najkonserwatywniejszymi radcami miejskimi przyjąłby bez wahania „protektorat“ w komitecie jubileuszowym, mającym uczcić zasługi sali saskiej, a zarazem nie dopuścić, aby w starej „budzie“ teatralnej urządzono nową salę balową.

Przedewszystkiem najniepotrzebniej w świecie zmienionoby przez to zewnętrzny, a tak ponętny wygląd Placu Szczepańskiego. Wprawdzie groziło mu niebezpieczeństwo od strony plantacyj gdzie wystawiono nowy gmach Towarzystwa Sztuk pięknych. Ponieważ jednak budynek ten walił się dotąd dwa razy dopiero, i to zanim go wykończono, więc jest wszelka nadzieja, że walić się będzie jeszcze razy kilka i kto wie, czy wogóle długi będzie jego żywot. A złośliwi, do których siebie nie zaliczam, utrzymują, że, w najlepszym razie, nie będzie on, secesyonistycznym swoim stylem, odbijać od bliższego i dalszego swego otoczenia. Atoli odnowienie starej „budy“ teatralnej mogłoby już stanowczo wypaczyć archaiczne piękno tej części miasta, — i w tem największe dla niej niebezpieczeństwo. Powtóre pytanie wielkie, czy w jakiejś nowej, obszernej, zbytkownie i wygodnie urządzonej sali „udawałyby“ się bale tak znakomicie, jak w naszej wypróbowanej sali saskiej. Każda taka sala ma jakiegoś inkluza, — w jednej się uda szpektakel, do drugiej, choćbyś codziennie wszystkie szpalty wszystkich dzienników wymaścił reklamami, kilkunastu par nie zwabisz. Już „afiszer Rajszower“ z monologu Fiszerowskiego wiedział o tym tajniku i zapowiedział dyrektorowi wędrownej trupy teatralnej, że przedstawienie może się udać tylko... w łaźni i nigdzie indziej. Dlaczego? Bo już tak jest i kwita.

Więc kto wie, jakby się nam powodziło w nowej sali. A tutaj, w saskiej, tak jest miło i wygodnie! Jeszcze w garderobie nie zdołasz zrzucić paltota, a już przynajmniej dwa oberwiesz szturchańce od swoich sąsiadów, i przynajmniej na jednej stopie ktoś wymaca ci ...czułą strunę. A jeśli cię te rozkosze nie zadowolnią, pewnym być możesz znacznie większych przy wyjściu z sali. Dorwawszy się do należycie odprasowanej, wierzchniej szaty i kaloszy, naturalnie cudzych, dopiero w domu, na drugi dzień, odczujesz całe piekło, przez które przechodziłeś. Biada ci, jeśli wielka sala i wspomnienie tancerki nie złagodzą tych przykrych przejść przez czyściec garderoby.

Nowa sala nie dałaby tych rozkoszy; to rzecz pewna. Kto wie także, czy najniepotrzebniej w świecie, nie wywabiałaby gości z sali balowej do bufetu, nęcąc ich wyszukanemi przysmakami. Tutaj, w hotelu saskim, przewidziano to niebezpieczeństwo i wprawdzie bardzo niewytworną urządzono kuchnię, lecz za to ceny podyktowano niesłychanie przyzwoite Dzięki temu niejeden z tych, co to już *non tantum cupidus Veneris, quantum studiosus culinae* (przepraszam ś. p. Horacego, jeśli niedokładnie go przytaczam), nie jest brany na pokuszenie, siedzi w sali balowej i przyczynia się, jak może, do ożywienia zabawy. Te wszystkie pobudki mogłyby odrazu odpaść w nowej sali, — która, jak się z tego pokazuje, nietylko byłaby zbyteczną, ale nawet w najwyższym stopniu dla tradycyi Krakowa szkodliwą. Więc, prześwietna Rado miejska, nie tykaj starej „budy“ teatralnej, — Kraków bawić się będzie w sali saskiej.

Dobrze już zresztą, żeśmy nowy teatr wystawili, — po co nam restaurować stary? Dzięki Bogu nawet już dyrektora przedsiębiorcę mamy na 6 lat, — co n. p. nie jest dane Lwowowi. Możemy teraz jak z loży, przypatrywać się na ciężkie przesilenie teatralne, przez jakie przechodzi tamtejsza Rada miejska. Nie chcę się mięszać do lwowskiego teatru, — z góry się zastrzegam, — bo miłe mi życie, a zwłaszcza chciałbym nieburzliwy mieć pobyt w tym grodzie gdy do niego zawitam. Ostrzegał mnie też, — na co mam świadków żyjących, — jeden z lwowskich obywateli, gdym tam ostatni raz bawił.

— Tylko, — mówił, — wy, gazeciarze krakowscy, nie mięszajcie nam się do naszego teatru, bo nam już nasi dosyć głowy zawracają.

Więc, jako „nietamtejszy“ nie narzucam Lwowianom ani Hellera, ani Pawlikowskiego, tem bardziej, że lwowska Rada miejska dopiero dwa lata nad tym wyborem się wysila i właśnie teraz jest w stadyum wyrobienia sobie ostatecznego sądu. Więc nie byłoby rzeczą przyzwoitą, abym, zwłaszcza jako „nietamtejszy“, zamącał jej tak żmudny proceder myślenia.

Cieszę się tylko, że podczas rozpraw lwowskiej Rady miejskiej, padło tyle budujących sądów o zadaniu teatru polskiego. Wyraźnie z wielu stron podkreślono, że zadaniem jego będzie „moralne wychowanie w duchu narodowym“. Dobrze, żem jeszcze dopadł operetki, za starego dyrektorstwa w gmachu skarbkowskim, bo w nowej „świątyni sztuki“, — pewnie już nie pokazaliby mi tak pouczającej rzeczy, jak „Lalka“ Audrana. Jestem już wprawdzie nieco odchowany i nie są dla mnie nowością żywe lalki, śpiewające i tańczące wedle tego, jaki „guzik“ się w nich pociśnie, — ale zawsze człowiek, nawet już troszeczkę odchowany, czegoś pożytecznego na takiem przedstawieniu się nauczy...

Teraz Lwów wogóle, nie czekając wcale, czy w Berlinie uchwalona będzie *lex Heinze*, ostro się bierze do przestrzegania moralności. Nawet biedny Siemiradzki ze swoją „Dirce“ dostał się na indeks policyjny, pomimo wyraźnego zastrzeżenia w tytule, że Dirce jest „chrześcijańską“. Tłomaczono mi we Lwowie, że w tym kierunku bardzo umoralniająco oddziaływa wpływ tamtejszego „stronnictwa katolicko-narodowego“ z prof. Thullie na czele. Kto wie nawet, co będzie z kurtyną teatralną, którą Siemiradzki dla Lwowa malnje. W Krakowie mu się udało przemycić kurtynę z postaciami „greckich“ dziewic,— bo wtedy jeszcze pp. Stróżyński i Dobija nie mieli takiego w sferach miejskich wpływu, co dzisiaj. Ale teraz, kto wie, coby było... Od tego czasu potężne stronnictwa katolicko-narodowe i chrześcijańsko-socyalne wzrosły w siłę i strzedz będą moralności publicznej nawet w lwowskim teatrze... O tem powinien pamiętać Siemiradzki, malujący kurtynę, i kostyumerzy, którzy dla nowego teatru szyją sukienki dla chórzystek operetkowych.

Lwów ma więc wszelkie warunki, aby utworzyć z teatru instytucyę umoralniającą, w którejby niejeden z zatwardziałych grzeszników, nie wiedząc o grożącem jego zapamiętałości, niebezpieczeństwie, wtrącony był z nienacka na drogę cnoty i poprawy obyczajów. Może z to czasem oddziała i na naszą krakowską Melpomenę, która wprawdzie rzadko występuje w swojej narodowej, greckiej szacie, ale za to nie może się, — o ile mi przynajmniej wiadomo, — pochwalić żadną, sensacyjniejszą zdobyczą moralną. Kształcą się wprawdzie w tej świątyni sztuki młodzieniaszki w mundurkach szkolnych, przychodzą na wychowanie i starsi, — może się tam i poprawiają, może się i ćwiczą w cnotach, ale ja, jako dziennikarz, o wynikach tych ćwiczeń nic o tem nie słyszałem, albo mi też może o nich powiedzieć nie chciano.

Nie chcę jednak rzeczy poważnej brać z humorystycznej strony. Zauważyć więc muszę, że wszystkie tyrady o narodowej misyi teatru nie zdadzą się na nic, jeżeli w wykonaniu braknie myśli przewodniej. Dzisiaj oba teatra nasze krajowe, — no, a już lwowski w szczególności, dają repertoar bez żadnej, zasadniczej przewodnej myśli. Dzisiaj masz bardzo poważną, budującą sztukę, jutro hulaszczą farsę lub operetkę. Co jedno naprawi, to drugie zepsuje. Rozumiem, czeskie *Nar. Divadlo* w Pradze. Może ten teatr nam się wydawać nudnym; ale on spełnia w swoim narodzie pewną misyę, on przyzwyczaja najwidoczniej publiczność do poważnego repertoaru, skoro niesłychanie rzadkiem tam jest zjawiskiem niewypełniona jego widownia. Więc chociaż i dopłaca się do takiego teatru, to społeczeństwo wie przynajmniej, za co płaci. Kiedyż nasze teatra staną na tej wysokości?

Więc „co robić?“ zapyta się najcierpliwszy z czytelników. Nie mogę niestety odpowiedzieć na to pytanie, aby mnie o plagiat nie posądził dr Piotr Górski, który już od tygodnia pyta się w *Czasie* „co robić?“ i jeszcze dotąd, zdaje się, nie dotarł do odpowiedzi. Stwierdza się tedy prawda, którą już na szkolnej ławie, niepokojony ciekawością profesorów, odkryłem, że zawsze łatwiej pytać, niż odpowiadać. Proszę więc zwolnić mię od odpowiedzi do czasu, w którym dr Piotr Górski ukończy swoje artykuły pod tytułem „co robić?“

Kończę zapiskiem kronikarskim. Dowiaduję się, że ks. Stojałowskiemu grozi wybór na posła seimowego z powiatu bocheńskiego. Gdyby więc ksiądz prałat, przy pomocy pałek i święconej kredy, zdobył mandat sejmowy, to tak, czy ewak, musiałby część ruchliwego swego życia przepędzić w Lwim grodzie. Otóż na ten czas, polecam mu przedstawienia teatralne, jako środek umoralniający. Takie rekolekcye teatralne mogą księdzu redaktorowi dobrze zrobić.

M. K.

KRONIKA.

Kraków, 17 lutego

W sprawie pomnika Kościuszki odbył wczoraj w Krakowie Wydział Towarzystwa Kościuszki, jako komitet pomnikowy, dłuższe posiedzenie pod przewodnictwem swojego prezesa, p. Jana Skirlińskiego. Obecni byli wszyscy członkowie. Po długiej i ożywionej dyskusyi nad znanemi uchwałami Rady miejskiej, powziął Wydział jednogłośnie następującą uchwałę:

„Zaprasza się komisyę rzeczoznawców, złożoną z pp.: dyrektora Rottera, inżyniera i prof. szkoły przem. Horoszkiewicza, inżyniera i współwłaściciela fabryki pana Edmunda Zieleniewskiego oraz artysty rzeźbiarza p. Antoniego Popiela, celem zbadania, czy dwie firmy krajowe (Jakubowski i Jarra; Loria, Dodrzeńscy, Kowalkowski) które na odlew pomnika wniosły oferty, dają pod względem technicznym gwarancyę artystycznego wykonania odlewu pomnika w brązie, oraz, czy podane przez nie kosztorysy, w porównaniu z ofertami innych firm, są odpowiednie“.

Komisya zbierze się w przyszłym tygodniu.

Na cele balu bialskiego ofiarowali: prezydent Brason 10, notar. W. Brzeski 20, drowie Fr. Bujakowie 20, naczelnik Eminowicz 20, Miecz. Dąbrowska 10, p. Hockowa 20, drowie Kadenowie z Rabki 10, prof Stan. Krzyżanowsey 20, L. Owczarkiewicz 6, dr Krzyształowicz 3, Edm. Klemensiewicz 10, red. Konopiński 10, Mieczysławowie Sędzimirowie 10, Wł. Prokeschowie 10, p. Ripperowa 30, drowie H. Schwarzowie 20, Jan Skirliński 20, prof. Wierzejski 20, ks. Ogińska z Bobrku 20, drowie Świątkowie z Podgórza 10, poseł A. Sokołowski 10 hr. Edward Raczyński 80 koron.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ś. p. prof. dra Obalińskiego odbyło się dzisiaj rano w kościele św. Anny. Na akt ten przybyli do kościoła: rektor uniwersytetu hr. Tarnowski, dziekani wszystkich wydziałów, liczni profesorowie wszechnicy, wielu lekarzy i uczniów profesora. Po nabożeństwie, celebrowanem przez ks. kan. Bukowskiego, po serdecznej przemowie dziekana wydziału lekarskiego, prof. dra M. Jakubowskiego, nastąpiło odsłonięcie tablicy.

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w poniedziałek 19 b. m. o godz. 6 wieczorem. Prof. Piekosiński wygłosi rzecz o „Al Bekri o Polakach“, potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę o godz. $4^1/_2$ odbędzie się wykład dra Bera z hygieny; w niedzielę o godz. 6 wieczorem i w poniedziałek o 7 wieczór wykład p. Zakrzewskiego z epoki wielkiej rewolucyi francuskiej.

Wykłady p. Zakrzewskiego o rewolucyi francuskiej w Uniwersytecie ludowym cieszą się niebywałem dotychczas powodzeniem. Publiczność, szczelnie wypełniająca obszerną salę wykładową, śledzi z natężoną uwagą wywodów prelegenta, który barwnem przedstawieniem rzeczy nawet najobojętniejszych przykuwa do siebie. Musimy tu zwłaszcza podnieść dwie cechy odczytów p. Zakrzewskiego, które tłómaczą nam powodzenie: Oto prelegent nie ustępując ani na krok od stanowiska naukowego, umiał się jednak ustrzedz od tego suchego tonu profesorskiego, który zmraża słuchaczy nie specyalistów, potrafił nawiązać między sobą a słuchaczami te niewidzialne nici sympatyi, które zawsze się wytwarzają, ilekroć prelegent umie się przejąć i zapalić tematem własnym, a zapał i przejęcie się widzieliśmy na twarzy p. Zakrzewskiego. Dlatego też zachęcamy wszystkich do jak najliczniejszego uczęszczania na te wykłady.

Z uniwersytetu. Dnia 14 b. m. odbył się w *Collegium novum* wykład habilitacyjny dra Ignacego Lembergera na temat „O sposobach badania roślinnych leków surowych i środków spożywczych.“

Z Towarzystwa imienia Kopernika. Na walnem zgromadzeniu dnia 15 b. m. po przemówieniu prezesa odczytano sprawozdanie za rok 1899. W roku sprawozdawczym zarząd krakowskiego oddziału składał się z dra Ignacego Petelenza, przewodniczącego, dra Augusta Witkowskiego, jego zastępcy i Augustyna Wróblewskiego, skarbnika. W początku roku oddział krakowski liczył 1 członka honorowego i 76 członków zwyczajnych; w ciągu roku zmarło 2 członków, wystąpiło z Towarzystwa lub wyjechało z Krakowa 9 członków, przeniósł się do Lwowa 1, przybyło zaś nowych 15, obecnie więc liczy oddział krakowski 80 członków. Posiedzeń odbyto 9 ogólnych i 12 sekcyjnych. Na posiedzeniach ogólnych wygłoszono 12 odczytów, na posiedzeniach sekcyjnych także 12 odczytów. W r. 1899 wygłoszono w oddziale krakowskim Towarzystwa ogółem 24 odczyty. Zaznaczyć tu należy, że chociaż w r. ubiegłym było mniej posiedzeń ogólnych, niż w r. poprzedzającym (13), to jednak zwiększenie ilości członków do niebywałej dotąd liczby, pomyślny stan kasy, rozkwit sekcyi filozoficznej, poważne zapoczątkowanie sprawy Muzeum imienia Kopernika świadczą wymownie o pomyślnym a wielostronnym rozwoju Towarzystwa, dodają otuchy na przyszłość i pozwalają mniemać, że Towarzystwo posiada byt ustalony i drogę do dalszego rozwoju otwartą.

Na ostatniem posiedzeniu dr Brunner wygłosił rzecz „o chorej cynie“ — poczem uchwalono, aby Zarząd zwrócił się do komisyi fizyograficznej Akademii umiejętności z prośbą o udzielenie mu na rzecz Muzeum imienia Kopernika zbywających duplikatów cenniejszych okazów, ze względu na odbywające się obecnie porządkowanie zbiorów komisyi. — Do zarządu na rok 1900 wybrano przewodniczącym dra Augusta Witkowskiego, zastępcą przewodniczącego dra Ignacego Petelenza, i sekretarzem dra Jana Sosnowskiego. — Na wniosek dra Witkowskiego postanowiono rozszerzyć Zarząd, ustanawiając urząd referenta Muzeum imienia Kopernika i wybrano dra Władysława Heinricha.

Muzeum imienia Kopernika, które utworzonem będzie przy Krakowskim oddziale polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, będzie instytucyą przyrodniczo-dydaktyczną, w której szersze warstwy będą się mogły zaznajamiać z nowszemi zdobyczami nauk przyrodniczych oraz wykonywać łatwiejsze doświadczenia. Dla uzyskania na ten cel funduszów, zwrócono się przedewszystkiem o pomoc do głównego zarządu. Zarząd główny udzielił jednorazowej pomocy w kwocie 150 złr., oraz zobowiązał się zwracać corocznie $^1/_4$ część naszych wkładek z przesyłanych mu od nas $^3/_4$ części wpłyniętych wkładek. Na skutek petycyi, wniesionej do Rady miejskiej, uzyskano przyrzeczenie rocznej subwencyi w kwocie 300 złr., zaczynając od r. 1900. Z darów prywatnych wpłynęło 190 złr. 50 ct. od inżyniera chemika, Czesława Bańkowskiego z Nawdziszek na Litwie, którą to kwotę postanowił zarząd obrócić na założenie oddziału chemiczno technicznego z fundacyi Czesława Bańkowskiego. Na rzecz tegoż oddziału wpłynęło jeszcze 5 złr. od Jana Zongołłowicza z Wilna i 1 złr. 50 ct. od Jadwigi Bańkowskiej z Litwy. Razem z pozostałością kasową przedstawia majątek Muzeum w chwili obecnej sumę 812 złr. 73 ct. doliczając zaś należną za r. b. subwencyę miasta otrzymamy sumę 1.112 złr. 73 ct. Muzeum ma zapewniony dochód roczny około 500 złr. (subwencya miasta oraz dochód ze składek), jakoteż liczy na dalsze poparcie ze strony głównego zarządu. Starania o zebranie funduszów poczynione są i na innej drodze. Wkrótce ma się odbyć szereg płatnych odczytów „o powietrzu“, w których przyjmą udział wybitni prelegenci miejscowi oraz przyjezdni z Warszawy (Znatowicz) i z Berlina (Berson). Program urządzenia Muzeum został już w znacznej części opracowany, lokal bezpłatny: dwie wielkie sale w gmachu dawniejszego gimnazyum św. Anny — przyrzeczony. Widzimy więc, że projekt nie jest już dalekim od urzeczywistnienia. — Trzeba jednak poparcia ogółu. Dotychczas były ofiary tylko prywatne, z najdalszych zakątków kraju, ale spodziewać się należy, że obywatele miasta dla mieszkańców którego projektowana instytucya przedewszystkiem jest przeznaczoną, nie poskąpią ofiar, jakich kto może, choćiażby centowych.

Koncert p. Skarzyńskiego, wiolonczelisty i profesora w tutejszem konserwatoryum, odbędzie się dnia 23 b. m. w sali konserwatoryum.

P. Skarzyński mimo młodego wieku zdobył sobie zaszczytne uznanie jako wysoce utalentowany wykonawca i gruntownie wykształcony muzyk. Jest on wychowańcem konserwatoryum warszawskiego i lipskiego, gdzie ostatecznie chlubnie ukończył studya pod kierunkiem tak wytrawnego mistrza, jak Juliusz Klengel.

Jako koncertant występował p. Skarzyński wielokrotnie w Warszawie i Poznaniu, zarówno sam, jak i jako współdziałający w koncertach Noskowskiego, Śliwińskiego, Barcewicza i innych, a krytyka oddawała mu wielkie pochwały.

Nie wątpimy, że i w Krakowie pierwszy koncert p. Skarzyńskiego obudzi zainteresowanie, które będzie usprawiedliwione jego stanowiskiem artystycznem w Krakowie.

Śluby. W Mielcu pobłogosławionym dziś został związek małżeński p. Witolda Koszutskiego, dziennikarza i literata, współpracownika *Nowej Reformy,* z p. Rozalią Majewską-Schabusówną.

W kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie zawartym dziś został związek małżeński pomiędzy drem Józefem Zanietowskim, a panną Maryą Korotkiewiczówną, córką dyrektora policyi krakowskiej.

Koło artystyczno-literackie urządza dla swoich członków i ich rodzin zabawę z tańcami w dniu 26 b. m. Goście mogą być przez członków Koła wprowadzeni po uzyskaniu zaproszenia od komitetu. Ilość zaproszeń ograniczona z powodu szczupłości lokalu. Wstęp od osoby 3 korony. Początek o godz. 9 wieczorem.

Wybory do komisyi podatku osobisto dochodowego w powiecie krakowskim dla Koła II odbyły się wczoraj, a skrutynium ukończono po południu. Na 130 uprawnionych głosowało 29. Członkiem komisyi wybrany prof Józef Dobrowolski 18 głosami; zastępcą p. Wacław Szymczakowski 19 głosami. Kandydaci izraelicy Spitzel i Nichthauser otrzymali po 6 głosów.

Pogrzeb ś. p. prof. Teofila Ziembickiego odbył się wczoraj o godzinie 3 po południu przy bardzo licznym udziale publiczności. Kondukt żałobny, poprzedzony duchowieństwem świeckiem i zakonnem, oraz młodzieżą gimnazyum św. Anny i innych szkół średnich, prowadził ks. prof. Jeż, katecheta gimnazyum św. Anny. Za trumną szła wdowa i rodzina, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Stanisław Tarnowski z senatem akademickim i profesorami uniwersytetu Jagiellońskiego w otoczeniu bereł rektorskich i dziekańskich, radca rządowy p. dyrektor Kulczyński z gronem profesorów gimnazyum św. Anny, profesorowie szkół średnich i bardzo duży zastęp obywatelstwa krakowskiego. Zwłoki złożono na cmentarzu krakowskim.

Pożar. Ubiegłej nocy o godzinie 11 min. 25 zawiadomiono straż pożarną automatem z komendy korpusu, że pożar wybuchł w szopie wojskowej, w zabudowaniu OO. Bernardynów, mieszczącej słomę i siano. Wyruszył natychmiast do pożaru naczelnik straży p. Eminowicz z IV plutonem, zostającym pod komendą zastępcy brandmistrza p. Flaszy. Naczelnik wyjeżdżając, polecił sierżantowi Obidowiczowi, aby z III plutonem zaraz, skoro zejdzie z piętra rezerwa do objęcia służby pogotowia, do pożaru wyruszył. Na miejscu spostrzeżono, że pali się pasza dla koni, zamieszkałego tam oddziału kawaleryi i że ogień wydobywa się groźnie przez dach gonciany, zagrażając z jednego skrzydła kościołowi, zaś z drugiego skrzydła budynkowi klasztornemu, w którym mieszka wojsko. Dzięki natężającej pracy p. Flaszy z ludźmi mu podwładnymi, szybko zlokalizowano ogień przy budynku, który wydostawszy się za gonciany dach obszernego budynku, byłby spowodował katastrofę. Skoro naczelnik przekonał się, że już ogień zlokalizowany, odesłał pluton III z sierżantem Obidowiczem do koszar. P. Flasza zaś z IV plutonem został aż do końca zupełnego ugaszenia i powrócił dopiero po godzinie 1 w nocy. Spalił się cały furaż i część

dachu gęciancego, resztę dachu naczelnik kazał rozebrać.

Na ciepłe obiady dla głodnych dzieci szkolnych wpłynęły w grudniu 1899 i styczniu b. r. do rąk podpisanego następujące datki: Nieznajomy 22 kor. 28 h.; Vimpeller Roman, dyrektor semin. naucz. w Krakowie, 4 kor.; S. Ozechowicz 20 kor.

Twaróg.

Dr Ryszard Kunicki, lekarz w Łazach na Śląsku austryackim, przysłał w odpowiedzi na rezolucyę młodzieży akademickiej, wyrażającą sympatyę strejkującym robotnikom śląskim, list, w którym powiedziano: „Rezolucyę odczytałem na zgromadzeniu ludowem w Karwinie; z 3.000 ust wydobył się głośny, entuzyastyczny okrzyk na cześć młodzieży polskiej, która przesłała dobre słowo walczącym robotnikom. Niech ten okrzyk będzie zapłatą za czyn szlachetny i zarazem bodźcem do dalszego moralnego i materyalnego wspierania proletaryatu w walce ze złym duchem kapitalizmu, ze złym duchem narodowościowego i ekonomicznego ucisku i wyzysku“.

Zarazem przysłał dr Kunicki pokwitowanie od komitetu strejkowego na sumę 126 koron 16 hal., zebraną na komersie ogólno akademickim, a przesłaną na ręce dra Kunickiego.

Neofita. Józef Heller, kelner, przyjął wczoraj chrzest, którego mu udzielił w kościele OO. Misyonarzy ks. Sołtysik.

„Przyjaciel sług“. Staraniem p. Henrykowej Dziewickiej powstało niedawno w Krakowie stowarzyszenie sług żeńskich, liczące obecnie około 1000 członków pomiędzy służącemi. Stowarzyszenie to wydaje pisemko p. t. *Przyjaciel sług*, rozchwytywane przez nasze służące. Ma ono oprócz tego na celu utworzenie schroniska dla wysłużonych, niezdolnych do pracy służących. Pisemko kosztuje rocznie 60 ct. i daje za to jeden zeszyt na miesiąc, zawierający powiastki, rady praktyczne, wskazówki życiowe itp. Wkładka do stowarzyszenia wynosi rocznie 1 złr. 20 ct., czyli 10 ct. miesięcznie. Jest to sumka, tak dla wszystkich pań i gospodyń dostępna!

Czyżbyśmy nie zdobyły się na to, by nałożyć na siebie ten znikająco mały, dobrowolny podatek, płacąc rocznie po 1 złr. 20 ct. od każdej służącej i służącego. Czyli zapisując się na członka stowarzyszenia, płacić tylokrotną wkładkę, ilu służących posiadamy.

W ten sposób z łatwością powstałby rodzaj emerytury dla naszej służby, potrzebującej jej więcej, niż jakikolwiek inny zawód, zasługującej na nią ciężką, prawie bez odpoczynku pracą, a osiągającej ją tak rzadko i to jeszcze w formie nędznej jałmużny. Gdyby tylko mała część gospodyń nałożyła na siebie tę skromną ofiarę, mogłoby schronisko za lat kilka stanąć i znaleźć stałe źródło utrzymania. Licząc w Krakowie najmniej 10.000 służących, to opłata dobrowolna od 2500 tylko, dałaby w ciągu lat 10 przeszło 30 000 złr., wystarczające na skromny budynek, a w dalszych latach po 3000 złr. stałego zasiłku dla schroniska. Zdaje mi się, że byłoby najpraktyczniej, gdyby każda z nas chętna tej myśli, zobowiązała się zjednać co najmniej dwie swoje znajome. Wkładki zaś możnaby pobierać najregularniej i najtaniej, za pomocą książeczek kwitowych, rozsyłanych „dziesiętniczkom“.

Należy się od nas przynajmniej taka pomoc owej „zbiorowej“ istocie, złożonej z szeregu pracownic, poświęcających nam zdrowie i najpiękniejsze lata życia.

Zgłoszenia przyjmuje pani Dziewicka (Kraków, Szpitalna 21), z którą się w tej sprawie porozumiałam. *Stanisława Ciechanowska.*

Z trybunału przysięgłych. Obwinioną o zbrodnię podpalenia Katarzynę *1-o voto* Chylowa *2o* Wosikowa z Zelasa została uwolnioną.

Z Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych. Rada nadzorcza Towarzystwa odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 15, 16 i 17 marca b. r. we Lwowie, o czem wydział centralny tegoż Towarzystwa zawiadamia w myśl § 18 statutu.

Odezwa. Tysiące robotników węglowych na Śląsku walczy od kilku tygodni o byt ludzki. Słuszność żądań robotniczych uznaje całe społeczeństwo. Garstka milionerów, właściciel, urąga bezkarnie wyzyskiwanym społeczeństwu i państwu. Z podziwienia godną wytrwałością trwają robotnicy, — o chlebie i głodzie — w strasznej walce. Dla doprowadzenia jej do końca nie wystarczą sympatye. Trzeba szybkiej pomocy materyalnej.

Społeczeństwo polskie nie powinno obojętnie patrzeć na bohaterskie wysiłki i nędzę tysięcy wyzyskiwanych polskich robotników. Młodzież akademicka dała początek: Obecnie wzywamy wszystkich do pospieszenia z pomocą. Pieniądze prosimy nadsyłać pod wskazanymi adresami.

Michalda Władysław, sł. praw, św. Krzyża 16. *Bobrowski Emil*, sł. filozofii, Karniki 7. *Rogosz Włodzimierz*, sł. praw, św. Anny 3. *Siedlecki*, sł. fil. *Buszek Jan*, sł. med.

Zmarli. Ludwik Gulkowski, oficyał I klasy przy magazynach wojskowych, zmarł dziś w Krakowie, przeżywszy lat 46.

Władysław Jarocki, b. dzierżawca dóbr ziemskich przeżywszy lat 62, zmarł w Krakowie.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza zawiadamia, że pierwszy Zjazd delegatów z całego kraju odbędzie się we Lwowie w niedzielę d. 18 b. m. o godzinie 10 rano w sali Stowarzyszenia („Ognisko kobiet“, Jagiellońska 11, II p.). Na porządku dziennym: 1) Powitanie delegatów. 2) Odczytanie protokołu. 3) Sprawozdanie Zarządu głównego i oddziałów. 4) Czytanie wniosków. 5) Wybór Zarządu głównego na rok 1900.

Akcyę ratunkową dla dotkniętych w ubiegłym roku klęskami elementarnemi zarządził Wydział krajowy i rozesłał stosowne komunikaty do wydziałów powiatowych.

Nowosądeckie Koło Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które się świeżo zawiązało, jako filia lwowskiego Towarzystwa, odbyło przed tygodniem walne zebranie. Zaraz na wstępie dokonano jednogłośnego wyboru prezesa w osobie dyrektora tamtejszego gimnazyum p. St. Rzepińskiego, wiceprezesem wybrano zaś prof. Jasińskiego. Do wydziału weszli profesorowie: Drzymuchowski, Demkowicz (skarbnik), Gutkowski, ks. M. Nowicki, Lenczowski, Szufa (sekretarz) i inspektor Zagrodzi. — Z wniosków na wyróżnienie zasługuje uchwała jednogłośna w sprawie zaprowadzenia pomocy koleżeńskiej uczniów, na podstawie sumiennie opracowanego referatu prof. Lenczowskiego.

Nowy Sącz. 16 lutego. W sprawie rozruchów rzeźnickich w Nowym Sączu przesłuchano już resztę poszkodowanych, oraz napastników, którzy usprawiedliwiają swój czyn podżeganiem przez swoich współwyznawców, będących wrogami członków rady wyznaniowej żydowskiej. Są tu bowiem dwa stronnictwa: jedno popiera kahał żydowski i w części należy nawet do rady wyznaniowej żydowskiej, członkowie zaś drugiego stronnictwa są śmiertelnymi wrogami kahału i ci właśnie mieli podburzać rzeźników żydowskich do napadu na kancelaryę i mieszkania kahalnych urzędników.

Żywiec, 16 lutego. Nasz „Sokół“ urządza „kiermasz“ dnia 24 b. m. w tutejszej sali ratuszowej.

3 złr. miesięcznej emerytury. Piszą nam z Wadowic: W dniu dzisiejszym odbył się pogrzeb ś. p. Andrzeja Wolarskiego, starca 83 letniego, emerytowanego woźnego magistratu miasta Wadowic, przy którym tenże służył pod każdym względem chwalebnie przez przeciąg lat 39 i za którą to służbę od lat 2 wyznaczył mu Świetny magistrat emeryturę w kwocie 3 złr., wyraźnie trzy złr. miesięcznie.

Ustawa budownicza dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek stała się nareszcie faktem. Ustawa wejdzie w życie z dniem 20 marca b. r. Wydział krajowy odniósł się do wydziałów powiatowych z wezwaniem, aby pouczały ludność, a szczególnie naczelników gmin o przepisach nowej ustawy.

Podejrzany wypadek śmierci. *Pogoń* donosi z Tarnowa: Młoda dziewczyna izraelicka, Sommerówna, przebywająca u brata swego i bardzo źle przez niego traktowana, zmarła w ubiegłym tygodniu wśród objawów otrucia. Przywołany dr Glaser wydał orzeczenie, że śmierć nastąpiła skutkiem udaru sercowego; ponieważ atoli sąsiedzi donieśli do sądu, że śmierć Sommerówny budzi w nich poważne podejrzenia, przeto wydelegowaną została komisya sądowo lekarska — złożona z dra Rogalskiego i dra Ebersona, celem przeprowadzenia obdukcyi zwłok. Wobec faktu jednak, że orzeczenia lekarzy były sprzeczne, przesłano żołądek zmarłej do Krakowa, bratu jej zaś wytoczono śledztwo.

Wieliczka, 16 lutego. Umarł tu w domu rodziców na chorobę piersiową Marceli Małajewicz, uczeń 4 klasy szkoły realnej w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Kronika warszawska. W redakcyi *Kuryera Porannego* Amerykanin inżynier Korczakow demonstrował onegdaj ulepszony przez siebie fonograf, nazwany przezeń mikrografem. Zaproszeni artyści śpiewali i deklamowali różne utwory, a mikrograf nader wiernie odtworzył potem te produkcye. P. Korczakow wystąpi ze swoim mikrografem przed szerszą publicznością.

Mira Heller ukończyła już występy w operze warszawskiej.

Próby z opery Münchheimera „Mazepa“ już się rozpoczną wkrótce. Dla większego urozmaicenia widowisk będą dublowali role: księcia — pp. Gorski i Dyliński, Amelii — pp. Kruszelnicka i Korolewiczówna, Mazepy — pp. Sienkiewicz i Floryański. Partyę wojewody śpiewać będzie p. Didur, Zbigniewa p. Grąbczewski, kasztelanowej p. D'Orio, Paska p. Wołoszko, Chmary p. Kawalski.

Onegdaj nastąpiło otwarcie nowego dworca dla pociągów przychodzących na stacyi Warszawa kolei warszawsko-wiedeńskiej. Otwarcie nowej stacyi zapewnia pasażerom, przybywającym do Warszawy, niemałą wygodę, gdyż nie będą odtąd potrzebowali tłoczyć się przez sale przeznaczone dla wyjezdnych, lub wąskie przejścia. Nowy dworzec, parterowy, jest bardzo wygodny i obszerny. Z peronu przechodzi się przez troje szerokich drzwi do obszernej sali, z której prowadzą drzwi do podjazdu. Po prawej stronie znajduje się obszerna i widna sala i poczekalnia dla osób, oczekujących na przyjezdnych. Z prawej strony prowadzą drzwi do sali obszernej, w której wydają bagaże. Sala bagażowa posiada również oddzielne szerokie drzwi do podjazdu.

Kuryer Warszawski pisze: „Kronikarz naszego pisma, skrzętnie notujący najdrobniejsze fakty z życia Warszawy, zaznacza, iż w roku 1825 w zimie najmodniejsze były salopy damskie koloru popielatego lub majowego, robione z kaszmiru, merynosu albo też cienkiego sukna. Salopy okładano najczęściej kołnierzami, a jeżeli były bez futra, tedy kołnierz, czyli pelerynę, obszywano frędzlami tego samego koloru, co salopa. Największem atoli powodzeniem cieszyły się wówczas salopy z aksamitu szafirowego lub granatowego, obszyte najdelikatniejszemi barankami. Kapelusze w tym czasie najmodniejsze były atłasowe, koloru różowego. Od 1 lutego tegoż roku municypalność miasta od godziny 6 rano do 5 po południu pozwoliła damom odbywać konne przejażdżki po bocznych alejach ogrodu Saskiego. Dama mogła mieć przy sobie jednego mężczyznę, towarzyszącego jej konno, oraz jednego masztalerza do obsługi. Panie korzystały z tego ustępstwa i w wykwintnych strojach tłumnie nawiedzały letni salon Warszawy, popisując się piękną jazdą i pięknemi końmi, najczęściej angielskiemi, które wówczas w Warszawie nazywano anglezami.“

Z życia aktorów w pierwszej połowie XIX w. Jeżeli domniemany twórca tragedyi Tespis objeżdżał ze swoimi aktorami miasta greckie na wozie — to skromna garstka propagatorów słowa polskiego i sztuki narodowej w zabranych prowincyach dawnej Polski, z powodu niedostatku, podróżowała często pieszo. Na początku 1827 r. jedna z takich pieszych drużyn, obdarta, zbiedzona, zawitała do Kamieńca Podolskiego. Dzięki bardzo usilnym a uporczywym zabiegom swego dyrektora, przytem nadzwyczajnym reklamom, jak naprzykład drukowanie na afiszach biografij autorów dawanych sztuk, również dzięki nadzwyczajnym tytułom, jak naprzykład „Abbellino, czyli straszny bandyta wenecki“, „Spisek Templaryuszów albo straszny nieznajomy“, „Straszny cień Rynalda albo fantom“ (!) i t. p. — interesa trupy poprawiły się i byt aktorów się polepszył. Sprawiedliwość każe przyznać, że nietylko przytoczone wyżej widowiska cieszyły się wówczas powodzeniem, ale i utwory oryginalne, jak „Wiślicanki, czyli król Łokietek“, „Ułani“, „Szkoda wąsów“ i t. p.

Lecz niełaskawa dla biedaków Fortuna, udzieliwszy chwilowo aktorom twardego chleba, cofnęła go raptem. Oto z powodu wielkiego postu, ks. biskup kamieniecki, Mackiewicz, kazał zamknąć teatr. Biedni aktorzy, nie mając zapasów, byli tem rozporządzeniem skazani wprost na nędzę. Z tego powodu podali do najprzewielebniejszego pasterza, człowieka prawego i znanego krzewiciela oświaty, pokorną prośbę o najłaskawsze cofnięcie zgubnego dla nich zakazu, obowiązując się pewną część dochodów z przedstawień ofiarować na wzniesienie przy kościele katedralnym kamienieckim szpitala dla ubogich. Odpowiedź wypadła odmownie.

Biskup uzasadnił swoje rozporządzenie w 13 paragrafach. W jednym powoływał się na zdanie św. Augustyna, który powiedział, że lepiej jest przyglądać się walce byków, niż skokom teatralnym. Pisał dalej ks. Mackiewicz, że prawdziwy chrześcijanin powinien unikać widowisk teatralnych w każdej porze roku, a tem bardziej nie powinien na scenie się produkować. Ale ponieważ aktorowie domagali się w petycyi łaskawego uwzględnienia ich niedostatku, w jakim się znaleźli skutkiem zawieszenia widowisk, przeto biskup kazał im tytułem wsparcia wypłacić — jeden rubel.

Dotknięci do żywego aktorzy taką odpowiedzią, nie przyjęli datku i odpisali dość hardo, — płacąc pięknem za nadobne.

Za podobną zuchwałość ks. biskup kazał całą drużynę odłączyć od Kościoła bożego — „jako synów wszetecznego Babilonu“. Można sobie wyobrazić, co to na ówczesne czasy znaczyło. Całe „towarzystwo“ uczuło się wprost pogrzebane żywcem. Nie pozostawało mu nic, jak ukorzyć się i prosić metropolitę mohylewskiego o zdjęcie klątwy, co też wszyscy członkowie tego towarzystwa zrobili. — W prośbie swej do metropolity powoływali się na ukaz cara Aleksandra I z dnia 17 grudnia 1817 r., na mocy którego mieszczanie, poświęcający się sztuce dramatycznej, byli zwolnieni od podatku pogłównego, upatrując w tej ustawie pewną przychylność monarchy i wyszczególnienie ich zawodu.

Jak się skończyła ta sprawa, nie wiem; prawdopodobnie zdjęciem klątwy, bo żadnej więcej wiadomości o tem w publikacyi rosyjskiej *(Kijewskoj Starinie)* nie odnalazłem. *Michał Przybylowicz,*
9/II 1900. artysta teatru krakow.

Konkursy. Celem obsadzenia posady inżyniera wydziału powiatowego w Husiatynie z rocznemi poborami łącznie z ryczałtem na objazdy 3.600 koron, rozpisuje się na podstawie uchwały wydziału powiatowego z dnia 16 stycznia 1900 r. konkurs.

Upadłości. Sąd obwodowy w Stanisławowie ogłasza konkurs na wszystek ruchomy, jako też wszystek nieruchomy położony majątek, do Berischa Dicka należący.

Gazeta Lwowska Nr. 37.

Z kalendarza. W sobotę 17 lutego: Aleksego i Sylwina bisk.; w **niedzielę** 18 lutego: Symeona i Konst. p.; w **poniedziałek** 19 lutego: Konrada wyz. i Manswets.

Wschód słońca dnia 18 lutego o godz. 6 min. 44, zachód o godz. 5 m. 05. Długość dnia godz. 10 m. 21.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 16 lutego pochmurno, chwilami śnieg; termometr od —8,0° doszedł do —3,3° C. Barometr idzie w górę.

Dnia 17 lutego o godzinie 7 rano stan barometru był 735,8 mm., termometru +1,0° C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek 20 lutego: „Sumienie dziecka“.
We środę 21 lutego: „Pan Damazy“ J. Blizińskiego (popularne).
We czwartek 22 lutego: „Rodzina Benoitonów“, komedya w 5 aktach W. Sardou.
W piątek 23 lutego teatr zamknięty.
W sobotę 24 lutego: „Bogaty wujaszek“, komedya w 4 aktach Karlweisa.
W niedzielę 25 lutego: „Bogaty wujaszek“, (po raz 2).

Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego.

Nazwisko Żeleńskiego na afiszu jest prawdziwą ozdobą wszelkich naszych koncertów, a cóż dopiero mówić o koncercie kompozytorskim znakomitego twórcy „Goplany“, na którym występuje on prawie corocznie z całym szeregiem nowych utworów, czerpanych z bogatej skarbnicy natchnień i noszących piętno niesłabnącej świeżości pomysłów. To też i wczorajszy wieczór Tow. muzycznego, o programie złożonym wyłącznie z utworów Żeleńskiego, był prawdziwą biesiadą dla muzykalnej publiczności Krakowa, która stawiła się niemal w komplecie. Nowością, którą dyr. Żeleński wysunął po raz pierwszy przed forum publiczne, były wyjątki z 2 aktowej opery „Janek“, napisanej do libretta L. Germana. Z pięknego tego dzieła, które radzibyśmy kiedyś poznać w całości w należytej scenicznej oprawie, usłyszeliśmy wczoraj uwerturę, chór i dwie pieśni solowe.

Te skromne wyjątki dały przedsmak tych wysoce artystycznych wrażeń, jakie budzić musi dzieło tej miary i tego polotu. Uwertura w przedziwnie charakterystycznym nastroju oddaje tło, na którem rozgrywa się akcya opery. Słychać w niej i szum wiatru halnego i pochód bandy zbójeckiej wiedzionej przez Janosika i odgłosy burzy i deszczu. Z tego chaosu kataklizmów wyłania się śliczny liryczny nastrój, będący przygotowaniem do romansu pomiędzy bohaterem opery a Bronką. Całość zaokrąglona umiejętnie, zamyka w sobie charakterystykę opery i jest istotnie dzieckiem niepowszedniego natchnienia. Następuje tęskny chór pasterzy, a po nim recitativo i piosnka Bronki. W tych dwóch ustępach występuje na pierwszy punkt kunszt formy zacierający melodyę, która odzyskuje swe znowu prawa w Dumce Janka.

Ilustruje ona z niepospolitym wdziękiem i siłą uczucia rzewny nastrój zakochanego górala. Jak wogóle w pieśni, tak i tu Żeleński odzyskuje całą swobodę lotu nieskrępowanego efektami harmonicznemi, lecz rozlewa czar kunsztownej melodyi, dającej rozległe pole dla inteligentnego śpiewaka.

Takim przedstawił się nam wczoraj p. Kohmann, który w dumce tej okazał się panem formy i szczerością użytych akcentów uwydatnił w całej pełni wszystkie jej piękności. Bogaty materyał głosowy dopomógł śpiewakowi do artystycznego wycieniowania melodyi i zdobycia zupełnego powodzenia.

Przedstawicielką Bronki była wysoce utalentowana amatorka p. W. Osiecimska, o której głosie i talencie oddawna najpochlebniejsze w muzykalnych kołach Krakowa obiegały wieści. Niełatwą do opanowania piosnkę i zawiłe recitativo oddała młoda śpiewaczka z artystyczną dyskrecyą, która odsłoniła całe bogactwo jej zasobów wokalnych i umiejętności używania głosu wykształconego w doskonałej szkole. A głos to istotnie czarujący świeżością i barwą metalu, pełen akcentów, szczerości, płynący szeroką kaskadą w tonach zupełnie zaokrąglonych i rozlanych w skali rozległej. Rodzaj lirycznej pieśni zdaje się najlepiej odpowiadać naturze i warunkom śpiewaczki, która zdobyła sukces tak wyjątkowy, jaki tylko wielkim gwiazdom artystycznego świata przypada w udziale.

Oklaskom i przywoływaniom końca nie było, a zdobyła je sympatyczna wykonawczyni nie tylko aryą Bronki, ale także całym szeregiem pieśni Żeleńskiego, jak „Poleciały pieśni moje“, „Marzenia dziewczyny“, „Złota rybka“ i kilka innych, w których uwydatnił się do reszty niepospolity wdzięk wykonania i artystyczne opanowanie ponętnej formy pieśni, w której Żeleński jest tak niezrównanym mistrzem.

P. Kohman odśpiewał trzy pieśni: „Zawód“, „Pieśń Orlanda“ z „Konrada“ i „Zaczarowaną królewnę“, zdobywając za doskonałe wykonanie zasłużone oklaski. Akompaniował sam dyr. Żeleński.

Z wielkich dzieł chóralnych usłyszeliśmy „Noc majową“, wykonaną przez chór mięszany Tow. muzycznego z tow. fortepianu, pod batutą dyr. Barabasza i „Psalm 46“ do słów Kochanowskiego na chór męski i orkiestrę, dzieło poważnego nastroju, przystępne tylko dla wykształconej w kierunku muzykalnym publiczności.

Wstęp i zakończenie należały do orkiestry, która w pomnożonym komplecie (orkiestra 100 pułku i orkiestra amatorska Tow. muz.) odegrała majestatyczny marsz „Oda do młodości“, a zakończyła zawsze mile słuchaną „Suitą tańców polskich“, w których obok kunsztownych form harmonicznych i orkiestralnych, przewija się jakby nicią złotą dziarska nuta rodzimego tańca i oddalone echa pieśni sielskiej, z niezrównanym wdziękiem ujęte w rytm krakowiaka i mazura.

Publiczność wdzięczna za szereg niepowszednich wrażeń muzycznych, darzyła gromkiemi oklaskami wykonawców i kompozytora, któremu wręczono piękny wieniec z wstęgami. Na szarfach bukietu, jaki wręczono p. Osiecimskiej, widniał napis: „Bronce od Janka“. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 16 lutego. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 13 30 do 16·—. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 12·— do 13 20. Żyto węgierskie od — do —·—. Jęczmień od 11·— do 12 40. **Owies** z opłatą akcyzową od 11 60 do 12 60. **Groch** od 17·— do 24·—. **Tatarka** od 14·— — 17·—. **Proso** od 10·— do 11·50. **Fasola** od 14·— do 21·—. **Jagły** od 19 — do 25·—. **Siano** od —·— do 6·—. **Słoma** od —·— do 3 60. **Koniczyna** na paszę od —·— do 6 80. **Ziemniaki** za hektolitr od 4·— do 4 40. **Jaja** za kopę od 3 20 do 3 60. **Masło** za garniec od 8·— do 8 60. **Spirytus** na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 164·—. **Okowita** na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 124·—. **Tymotka** nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. **Wyka** od —·— do —.—. **Koniczyna** nasienna biała od —·— do —·—. **Koniczyna** nasienna czerwona od —·— do —·—. **Kukurudza** od —·— do —·—. **Rzepak** zimowy za 100 klg. od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Rosyjskie zaprzeczenia rządowe, nadsyłane dziennikom, stały się przysłowiowe, i często w Rosyi wiadomość zaciekawia i staje się wiarogodną dopiero wówczas, gdy z urzędu jej zaprzeczono. Władze nie liczą się z faktami i nie dbają o prawdę, a przytem zbyt często korzystają z przysługującego im prawa i za lada sposobnością nadsyłają dziennikom zaprzeczenia, które trzeba drukować w pełnym tekście, bez wszelkich komentarzy.

Słusznie więc minister spraw wewnętrznych poruszył tę sprawę w świeżo wydanym okólniku do gubernatorów. Minister daje gubernatorom następujące wskazówki:

1) Zaprzeczenia mają być pomieszczane tylko w szczególnie ważnych wypadkach, kiedy podana w dzienniku lub innem wydawnictwie peryodycznem wiadomość istotnie jest poważna, oraz posiada znaczenie wyzywające, mogące wywołać niebezpieczne następstwa.

2) Zaprzeczenia te winny być ściśle urzędowe, bez używania wyrażeń polemicznych, polegać na ściśle stwierdzonych faktach, nie dających się obalić, oraz ograniczać się do podania istotnego znaczenia faktu.

3) Zaprzeczenia winny być, ściśle według art. 138 ustawy cenzuralnej, pomieszczane w tem czasopiśmie, w którem była wydrukowana prostowana wiadomość i, o ile to możliwe, w najkrótszym czasie, aby zgładzić wrażenie, jakie wywarło fałszywe lub niedokładne podanie wiadomości; przytem za każdym razem należy się powoływać na art. 138 ustawy cenzuralnej, jako na zasadę obowiązkowego wydrukowania zaprzeczenia. W razie zaś niezamieszczenia tegoż — donosić o tem niezwłocznie głównemu zarządowi spraw prasowych.

4) Na mocy tegoż art. 138 ustawy cenzuralnej, z którą zgodnie urzędowe zaprzeczenie komunikuje rząd, zaprzeczenia lub sprostowania powinny pochodzić od głównej władzy miejscowej, która też jest za nie odpowiedzialną“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 17 lutego. Wczoraj wieczór odbyło się, w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza, zgromadzenie wyborców, zwołane przez p. Ciuchcińskiego. Gdy p. Ciuchciński stanowczo oświadczył, że kandydować nie będzie, zgłosił p. Getritz kandydaturę ministra Piętaka, którą poparł także prof. Głąbiński. Przeciw kandydaturze ministra wystąpił dr Byk i zagroził kandydaturą Daszyńskiego, za którą oświadczą się żydzi i niżsi urzędnicy, jeżeli przeciwstawiony mu będzie Piętak, popierany przez klerykalny *Ruch katolicki*.

Prof. Kadyi oświadczył, że lekarze będą popierać kandydaturę Piętaka.

Dr. Lilien zażądał, aby dr. Piętak wygłosił mowę kandydacką.

Na wniosek Ihnatowicza zawiązano komitet przedwyborczy.

Równocześnie odbywało się drugie zgromadzenie wyborców w hotelu „Belle Vue“. Zgromadzenie było poufne, za zaproszeniami. Przewodniczył jeden z inżynierów Wydziału krajowego. Zebranych było przeszło 300 osób, przeważnie z inteligencyi. Poseł Daszyński wygłosił tutaj mowę kandydacką, poczem uchwalono popierać jego kandydaturę.

Daszyński przemawiać będzie także jutro, o godz. 10 przed południem, na zgromadzeniu wyborców, które się odbędzie w gmachu teatralnym.

Lwów, 17 lutego. *(Telefonem).* Dokonano tu sensacyjnego aresztowania. — Weterynarz, Franciszek Kaszuba, uwięziony został jako podejrzany o otrucie niejakiego Majera, który tej nocy umarł. Przy rewizyi osobistej znaleziono u Kaszuby w kamizelce flaszeczkę, zawierającą porządną dozę strychniny. O wypadku podejrzanym donieśli policyi: brat zmarłego i jakaś pani Merzowa, która miała być kochanką uwięzionego.

Wieczorem odbędzie się sekcya ś. p. Majera, następnie dokonanem zostanie badanie chemiczne żołądka.

Uwięziony weterynarz był znany na bruku lwowskim z licznych swych stosunków z kobietami.

Lwów, 17 lutego. *(Telef.).* Dr. Czyżewicz i dr. Stroynowski wobec kandydatury ministra Piętaka na posła do Sejmu w miejsce ś. p. Smolki, zrzekli się kandydatury.

W poniedziałek Rada miejska załatwi ostatecznie sprawę dzierżawy nowego teatru. Nie ulega wątpliwości, że przejdzie wniosek Michalskiego.

Wydział krajowy na posiedzeniu we wtorek zatwierdzi nowy kontrakt o dzierżawę gmachu Skarbkowskiego z p. Lityńskim.

Doroczne przyjęcie u marszałka hr. Badeniego odbędzie się jutro.

Z Przemyśla donoszą, że aresztowano tam pp. Telegę i Wittyka za udział w demonstracyach na pogrzebie przed dwoma tygodniami.

Buchaia, 17 lutego. Zgłosili tutaj nowe kandydatury do Sejmu: Ferdynand Maiss, burmistrz tutejszy, przyznający się do programu i stronnictwa ludowego i inżynier Zieliński od kilkunastu lat o mandat się ubiegający.

Rzeszów, 17 lutego. Kupiec Wolf Gross zbankrutował.

Poznań, 17 lutego. Z powodu aresztowania W. Leitgebera, *Gazeta Ostrowska* przestała na razie wychodzić.

Praga, 17 lutego. Izba handlowa wybrała prezesem ponownie p. Wohankę, wiceprezesem p. Kriczika, a Nemeca prowizorycznym przewodniczącym. Niemieccy członkowie wstrzymali się znowu od wyborów.

Karlsbad 17 lutego. Wskutek zatrucia się gazem świetlnym, zmarł tu właściciel hotelu Jan Papp.

Budapeszt, 17 lutego. Poseł Toth zgłosić ma dziś w sejmie interpelacyę do ministrów w sprawie kartelu fabrykantów nafty i podrożenia tego produktu o siedm złr. na jednym cetnarze.

Berlin, 17 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się, iż na gubernatora wysp Samoańskich predestynowany jest prezydent Rady municypalnej w Apii Solf.

Paryż, 17 lutego. Z Guatemali donoszą: Na jednej uroczystości szkolnej, na której obecny był prezydent Cabrera, powstał tumult. Cabrera sądząc, że wykonanym być ma zamach na jego osobę, towarzyszącym mu żołnierzom rozkazał dać ognia. Około 300 dzieci rannych!

Rzym, 17 lutego. Uniwersytet tutejszy obchodził uroczyście pamięć Giordana Bruno. Studenci, po wysłuchaniu mowy prof. Labriola, wyszli na ulicę, by uwieńczyć pomnik Bruna. Policya jednak przeszkodziła tej manifestacyi. Przyszło do gwałtownych zajść, wskutek czego uniwersytet do d. 1 marca został zamknięty.

Petersburg, 17 lutego. *Now. Wrem* donosi, że Rada Państwa przyjęła projekt nowej organizacyi głównego zarządu sprawami handlu i przemysłu. Szef nowego zarządu otrzyma prawo wiceministra.

Petersburg, 17 lutego. *Agencya Ros.* donosi, iż minister spraw wewnętrznych zabronił sprzedaży pojedynczych numerów dziennika *Russkij Listok*.

Przed zebraniem się Rady państwa.

Wiedeń, 17 lutego. *(Telef.)* Dzisiaj odbędzie się rada gabinetowa, na której, u hwalonym zostanie tekst deklaracyi, jaką dr Koerber złożyć ma na pierwszem posiedzeniu parlamentu we czwartek. Poruszoną także i omówioną zostanie kwestya zamianowania nowych członków Izby panów.

Wiedeń, 17 lutego. *(Telef.)* Wczoraj odbyło się w gmachu parlamentu zebranie posłów: Jaworskiego, Engla, Pacaka, Palffy'ego i Schwarzenberga. Przedmiotem obrad była kwestya dalszego utrzymania związku stronnict prawicy. Wyrażono ogólne życzenie, aby tak było — ale posłowie czescy zaznaczyli, że zmuszeniby byli prowadzić jak najskrajniejszą opozycę, gdyby nie uwzględniono w konferencyi ich życzeń, co do zaprowadzenia języka czeskiego w wewnętrznem urzędowaniu.

Wiedeń, 17 lutego. *(Telef.)* Parlamentarna komisya prawicy zbierze się na posiedzenie we czwartek wieczorem.

Wiedeń, 17 lutego. Na posiedzeniu dzisiejszem czeskiego oddziału komisyi referował dr. Epinger o wyniku obrad subkomitetu w sprawie reformy wyborczej.

Nastąpiły obrady nad §. 2 projektu ustawy

o używaniu obu języków krajowych przy władzach autonomicznych. Poddano obszernej dyskusyi kwestyę przyjmowania podań w obu językach u władz, przyczem głownie rozprawy dotyczyły stylizacyi tego paragrafu. Postanowiono wreszcie wybrać w tym celu subkomitet, który we wtorek dnia 20 b. m. przedstawi sformułowane już wnioski.

Praga, 17 lutego. *Politik* zaprzecza, jakoby większa własność czeska zgodziła się na zrzeczenie się ze swojej strony prawa *veto* w Sejmie. Większa własność złożyła na razie tylko bardzo ostrożne oświadczenie i do niczego się nie zobowiązała.

Strejki.

Opawa, 17 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim rozlepiono urzędowe ogłoszenie, że gwarectwa utrzymają i nadal w mocy koncesye, uczynione górnikom na posiedzeniu urzędu pojednawczego, chociaż górnicy nie stanęli do pracy. Władze rządowe wzywają przeto robotników, ażeby nie pominęli tej sposobności i przez podjęcie pracy zapobiegli ciężkiemu przesileniu, które skutkiem strejku panuje tak w górnictwie, jakoteż i w całym prawie przemyśle. Ogłoszenie podpisali: dr Edmund Riel, radca górniczy, tudzież Dobrowsky, radca rządu krajowego.

Duchowców, 17 lutego. Zjechało 2576 górników, strejkuje 3901. Na 107 wielkich szybów znajduje się w ruchu 61.

Most, 17 lutego. W 28 szybach przy nocnej szychcie zjechało 1275 górników z ogólnej liczby 3508. Na 16 innych szybach również do nocnej szychty zjechało 471 robotników z ogólnej liczby 1260.

Kładno, 17 lutego. Położenie jest niezmienione.

Drezno, 17 lutego. Od 19 b. m. począwszy ruch kilku pociągów osobowych zostanie na nieoznaczony czas wstrzymany.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 17 lutego. W parlamencie niemieckim toczyły się wczoraj obrady nad budżetem kolei żelaznych

W toku dyskusyi poruszono kwestyę drożyzny węgla i strejków w kopalniach węgla, — przyczem krytykowano niemiecką politykę taryfową.

Następnie wywiązała się dyskusya nad rezolucyą komisyi, wzywającą rząd, aby zniesiono zniżenia taryfowe na wywóz węgla.

Minister Thielen oświadczył, iż kwestya nie jest tak prostą, jakby się z pozoru zdawało, i niepodobna ryczałtowem rozporządzeniem znieść wszystkie zniżenia taryfowe, lecz należy rozpatrzeć taryfy szczegółowo, gdyż w poszczególnych wypadkach zniżenia pożyteczne są pod względem ekonomicznym i dotyczą nietylko wywozu zagranicznego, lecz uwzględniają potrzeby przemysłu niemieckiego wewnątrz kraju.

Posłowie wolnomyślni i socyaliści oświadczyli się za rezolucyą komisyi. Ostatecznie głosowanie nad rezolucyą odłożono do trzeciego czytania budżetu.

Następnie parlament przystąpił do obrad nad wnioskiem posła Münch-Ferbera o utworzenie Izb handlowych za granicą, które, zdaniem wnioskodawcy, mogłyby lepiej i skuteczniej popierać interesy handlowe Niemiec, niż to czynią konsulowie i handlowi *attachés*. W pierwszym rzędzie należałoby założyć Izby w Nowym Jorku, Paryżu, Londynie i Konstantynopolu.

Wniosek ten przekazano komisyi budżetowej.

Morderca Stambułowa schwytany.

Bukareszt, 17 lutego. Sitowski, szef szpiegów tureckich, który miał czuwać tutaj nad ruchem macedońskim, został zamordowany przez 3 Bułgarów, którzy przybyli z Sofii. Morderców aresztowano, a jeden z nich, Bojko Iliew, przyznał się, iż jest od tak dawna poszukiwanym mordercą Stambułowa.

Proces Zoli.

Paryż, 17 lutego. Emil Zola otrzymał wczoraj wiadomość, że proces jego wyznaczono na dzień 8 marca w Wersalu. — Zola w tych dniach poda listę świadków, których chce wezwać, jakkolwiek wiadomo, że ze względu na projektowaną amnestyę proces ten, podobnie jak i inne, w związku ze sprawą Dreyfusa będące, zostanie odroczonym.

Zdrada stanu.

Paryż, 17 lutego. *Intransigeant* podał sensacyjną wiadomość, że pewien wysoki urzędnik ministerstwa marynarki ofiarował pewnemu obcemu mocarstwu tajne dokumenty, dotyczące marynarki. *Agencya Havasa*, podejmując tę wiadomość, zaznacza, że urzędnik ów, od dłuższego czasu znajdujący się na urlopie, przed kilku dniami wezwany został do odpowiedzialności przed Radę śledczą. Co się tyczy stosunków jego z obcem mocarstwem, polegały one na tem, iż wyraził udzielenia informacyj o wypożyczaniu okrętów rządowi transwaalskiemu.

Paryż, 17 lutego. *Matin* donosi, że ów urzędnik marynarki, który zostaje pod zarzutem zdrady stanu, nazywa się Philippe; zawikłany on jest w kilka spraw i usunięty już został z urzędu.

Rocznica śmierci Faure'a.

Paryż, 17-go lutego. Na grobie prezydenta Faure'a złożono między innemi wieniec srebrny od prasy rosyjskiej.

Paryż, 17 lutego. W kościele św. Magdaleny odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo żałobne z powodu rocznicy śmierci prezydenta Feliksa Faure'a. Kościół był pięknie udekorowany. Na nabożeństwie widziano prezydenta Loubeta, obcych ambasadorów i posłów, wielu generałów oraz deputowanych i senatorów.

Prezydent Loubet udał się przed południem na cmentarz *Père Lachaise*, aby złożyć wieniec na grobie Feliksa Faure'a.

Pelletan i Galliffet.

Paryż, 17 lutego. W Izbie deputowanych toczyły się w dalszym ciągu obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Minister Galliffet oświadczył, że na krytyczne uwagi sprawozdawcy Pelletana odpowie przy omawianiu poszczególnych rozdziałów; z góry jednakże protestuje przeciwko niektórym zarzutom Pelletana, mianowicie zaś przeciwko twierdzeniu, jakoby w zarządzie pewnego pułku dokonano sprzeniewierzeń. *(Oklaski i protesty na skrajnej lewicy)*. „Armia — mówi dalej minister — zasługuje na zaufanie kraju. Zawsze znajdziemy ją spokojną, pracowitą i gotową wystąpić przeciwko wrogom zewnętrznym, a w razie potrzeby — wewnętrznych rokoszan zmusić do poszanowania ustaw. *(Oklaski)*.

Pelletan nadmienia, iż mówił tylko o odosobnionych wypadkach popełnionych nieprawidłowości, i minister lepiejby uczynił, gdyby na przytoczone fakta rzeczowo odpowiedział, zamiast nadawać dyskusyi namiętny charakter.

Socyalista Fournière żąda wysadzenia osobnej komisyi śledczej celem zbadania faktów, przytoczonych przez sprawozdawcę.

Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau zwalcza wniosek Fourniera, zaznaczając, iż rzeczą samego rządu jest prowadzić śledztwo w podobnych sprawach. „Czyż wszystko w armii — pyta minister — godnem jest nagany? Nie! Deputowany Pelletan sam przeciw takiemu twierdzeniu się zastrzega. Obok pojedynczych słabości ileż podziwu godnego poświęcenia! *(Oklaski)*.

Wniosek Fourniera odrzucony został większością 440 przeciw 58 głosom.

Wojna.

Londyn 17 lutego. Feldmarszałek Roberts donosi z Jacobsdal pod datą 16 go b. m.: Otrzymałem od generała Frencha następującą depeszę: Udało mi się nieprzyjaciela na południowej stronie od Kimberley od Alexanderfontein aż do Olifantsfontein zupełnie rozproszyć i obsadzić zdobyty teren. Zdobyliśmy także obóz nieprzyjacielski wraz z zapasami i amunicyą. Mamy 20 tu rannych. — W Kimberley wszystko znajduje się w dobrym stanie.

Londyn, 17 lutego. Z Jacobsdalu donoszą, że Boërowie zdobyli wielki transport angielski. Generał Cronje cofa się z 10.000 ludzi ku Bloemfontein. Ściga go generał Kelly Kemy.

Londyn, 17 lutego. *Standard* donosi z Wedrai: przyniosła tu depesza urzędowa wiadomość, że generał French był wczoraj w Kimberley i jadł obiad w klubie tamtejszym.

Londyn, 17 lutego. Wiadomości o odsieczy Kimberley'u wywołały tu radosny nastrój, niebawem jednak zapał ostygł, z powodu zupełnego braku szczegółów. Feldmarszałe Roberts nie wspomina w depeszy absolutnie nic o walce, która przecież odbyć się musiała; wobec tego obawiają się wszelkich strat pośród Anglików, lub też postępu Boërów.

Według ostatnich doniesień, był to już najwyższy czas na uwolnienie Kimberley'a od oblężenia, gdyż miasto było przez 120 dni zamknięte, a jak wiadomo, nędza i śmiertelność, wskutek chorób i braku żywności, przybrały niesłychane rozmiary. Kimberley liczy 30.000 mieszkańców; równej siły miały być wojska generała Frencha.

Evening News wyrażają obawę, że odsiecz Kimberley będzie miała pod względem wojskowym małe znaczenie, jeżeli się nie uda Anglikom równocześnie pobić na głowę dowódcy Boërów generała Cronje.

Londyn, 17 lutego. *Times* donosi z Arundel: Przy koncentracyi wojsk angielskich pod Colesbergiem odcięto 3 kompanie, które dostały się do niewoli Boërów.

Londyn, 17 lutego. Izba gmin przyjęła po długiej dyskusyi kredyt dodatkowy 13 milionów funtów szterlingów na cele wojenne 213 głosami przeciw 32 głosom.

Kapsztadt, 17 lutego. Boërowie częściowo opuścili Maggersfontein, aby wzmocnić swe stanowiska gdzieindziej. W Maggersfontein zostało 10.000 Boërów.

Wiedeń 17 lutego. Na tutejszą giełdę nadesza z Londynu depesza, donosząca, że generał boërski, Cronje, pojmany został przez Anglików.

Bruksella, 17 lutego. Z Pretoryi telegrafują: Potwierdza się wiadomość o odsieczy, danej miastu Kimberley. Boerowie pod gen. Cronje cofają się w głąb republiki Oranje.

Nie było wcale większej bitwy. Boerowie tylko stracili 25 ludzi rannych. Gen. Cronje musiał ustąpić przewadze sił angielskich i skoncentrował swe wojsko dla obrony drogi do Bloemfontein.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla P. T. Prenumeratorów miejscowych sprawozdanie Dyrekcyi Banku Chrześcijańskiego w Krakowie (ul. Jabłonowskich L. 10) z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1899. 549

Ludwik Gulkowski

c. i k. wojskowy oficyał I. klasy

zmarł po krótkich cierpieniach w Krakowie dnia 17 lutego b. r. o godzinie 7 rano w 46 roku życia.

Pozostała wdowa wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 19-go b. m. o godzinie 4 po południu z domu przy ulicy Radziwiłłowskiej L 15 wprost na cmentarz krakowski. 550

Nania Kreppl
Saul Gross
zaręczeni
Drohobycz. Kraków.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 17 lutego 1900.

Notowane w koronach i procentach.

	kor.	h.
Renta austryacka papierowa	99	0
„ „ srebrna	99	75
4% renta austryacka złota	98	95
4% „ „ koronowa	99	55
4% „ węgierska złota	98	55
4% „ „ koronowa	94	25
Akcye Banku austro-węgierskiego	126	60
„ kredytowe	236	47½
Londyn	242	30
Marki	118	15
20-te Markówki	23	62
20-te Frankówki	19	26
Włoskie banknoty	89	70
Dukaty	11	38
Węgierskie Losy Premiowe	162	50
Losy tureckie	125	—
Akcye Anglobanku	124	75
„ Unionbanku	135	25
„ Bankverein	155	75
„ Laenderbanku	118	80
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	142	—
„ „ Południowej	26	75
„ „ Elbethal	185	50
„ „ Nordbahn	299	—
„ „ Staatsbahn	137	50
„ „ Alpine	273	80
„ Tureckie Tabaczne	139	—
Ruble	255	½

Berlin, 17 lutego 1900.

	kor.	h.
Banknoty austryackie	84	60
Krótki Wiedeń	84	50
Banknoty rosyjskie	216	50
Krótka Warszawa	216	10
4½% Listy polskie	97	90
Renta włoska	94	25
Akcye kredytowe austryackie	236	40
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 17 lutego 1900.

	kor.	h.
Spirytus gotowy	40	—
Cena nafty	40	50
Pszenica na wiosnę		80
Żyto na wiosnę	6	7
Owies na wiosnę	5	36
Kukurudza	5	38

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.